

# CZYTANIA HISTORYCZNE

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

## II. EPOKA JAGIELLOŃSKA

Zeszyt 6.

Sprawy zagraniczne, wojny, zjazdy, stosunki  
z sąsiednimi państwami i t. p.



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1908

Cena kop. 30.

212.

1212 188

CZYTELNA



# CZYTANIA HISTORYCZNE

zebrały i ułożyły

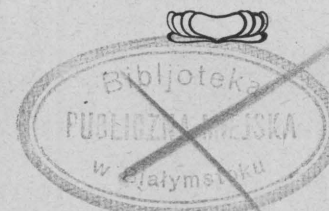
Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

## II. EPOKA JAGIELLOŃSKA

6. Sprawy zagraniczne, wojny, zjazdy, stosunki  
z sąsiednimi państwami i t. p.

CZYTELNIĄ

943.8, 1382-1515



WARSZAWA

NAKŁADEM i DRUKIEM M. ARCTA

1908

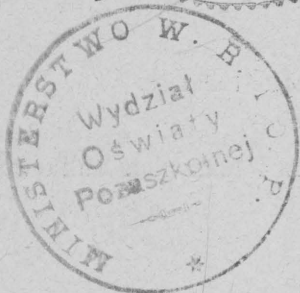
DRUKIEM M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3.



943.8" 1382-1515 9

A

74n.



## Ogólne uwagi o dyplomacji polskiej.

(Z rozprawy Stanisława Łukasza p. t. „O dyplomacji polskiej za Zygmunta I.” Ateneum, 1881 r.).

Dzieje dyplomacji polskiej do tej pory w zupełności niemal leżą odłogiem... Przyczyny tego zjawiska szukać należy w samej naturze naszego rozwoju historycznego.

W wielkiej rodzinie narodów cywilizowanej Europy, wskutek swego geograficznego położenia, naród nasz jeden z najmłodszych, miał stosunkowo mało związków ze starszą swą bracią. Na krańcach świata cywilizowanego postawieni, zachowywaliśmy się przez cały niemal ciąg naszego dziejowego żywota przeważnie biernie, odgrywając co najwięcej wobec Litwy i Rusi tę rolę, jaką wobec nas przypadła Niemcom, jaką wobec Niemiec w nowszych czasach odgrywała Francja, jaką w wiekach średnich i w czasach odrodzenia wobec całej Europy odgrywała klasyczna ziemia Włoch. Odbiły się zaś te szczególniejsze warunki naszego geograficznego położenia nie tylko w ogólnych międzynarodowych stosunkach, ale też w stosunkach naszych rządów z rządami obcych narodów. Tu zaś w pomoc przybył jeszcze wzgląd inny — osobliwszy ustrój naszej Rzeczypospolitej, który skoro doszedł do pewnej wadliwym swym rozwoju wysokości, po prostu uniemożliwiał nam wszelką politykę zagraniczną. Myśmy w ostatnim półtora stuleciu naszego niepodległego

bytu dyplomacji zgoła prawie nie mieli, tej dyplomacji w szerokim określeniu, która obejmuje wszelkie sprawy międzynarodowe i uczy, jak w sposób pokojowy bronić interesów i popierać na zewnątrz skierowane dążenia narodu. Dyplomacji niema bez rządu, a o tym jak to już stary zauważył Bielski, „szkoda u nas mówić”. W naszych dziejach wewnętrznych z ostatnich 150 lat, mimo ich charakteru wybitnie anarchicznego, da się przecie dostrzec pewna myśl przewodnia, która się przez nie snuje rzadko tylko przerywaną wstęgą, a której należy się dopatrywać w ciągłej konspiracji władzy centralnej czyli rządu przeciwko istniejącemu ustrojowi rzeczypospolitej, objawiającemu się w decentralizacyjnym, a nadto ultrakonserwatywnym dążeniu społeczeństwa. W polityce naszej zagranicznej niema i tej nici przewodniej.. Bierność nasza dziejowa nigdzie tak wybitnie nie występuje, jak właśnie w tym braku wszelkiej jako tako samodzielnej polityki zewnętrznej. Nie mogąc prowadzić własnej polityki, musieliśmy z konieczności zejść do rządu funkcji algebricznej od ianych zawisłej potęg, jużto w tryumfalny rydwan Habsburgów, już też Burbonów wprzęgnięni, na dziejowym oceanie jak błędna łódka bez kompasu burzami międzynarodowemi miotani. W dziejach naszych są epizody dyplomatyczne; konsekwentnej, świadomej swych celów polityki zagranicznej, którejby wprawna dyplomacja za narzędzie służyła, brak zupełny.

## O bezkrólewiu 1382—84 roku.

(Z rozprawy profesora Józefa Szujskiego p. t. „Uchwały zjazdu w Radomsku dn. 2 marca 1384 r.” Rozprawy wyd. hist. filoz. Akademii Umiejętności. Tom I. Kraków, 1874 r.).

Po śmierci króla Ludwika, możni panowie małopolscy podjęli starania około owdnięcia sterem rzeczy publicznej. Wykształceni w szkole Kazimierza Wielkiego, tradycji jego rządowej pomni, umieli oni z żelazną konsekwencją utrzymać dawne z Ludwikiem poczynione układy i zobowiązania względem jego rodziny; umieli stanowczo nie chcieć kombinacji mniej obiecujących korzyści lub niebezpiecznych nawet ojczyźnie, jak wprowadzenie Zygmunta Brandeburskiego lub Ziemowita księcia mazowieckiego, umieli wreszcie sięgnąć po najenergiczniejsze środki, aby kraj uspokoić. Nie można zastępu tych ludzi obronić od zarzutu chęci panowania, ambicji domowej, nawet chciwości, ale nie odmówi im historia nigdy rozumu politycznego, który stał się też prawdziwą perłą w koronie Władysława Jagiełły.

Już na zjeździe sieradzkim dnia 28 marca 1383 roku prawa córek Ludwikowych układem koszyckim 1374 r. nabyte, a konfederacją radomską 1382 r. zagwarantowane, wisały na włosie; już terroryzowany przez Wielkopolan Bodzanta zapytał zgromadzenie, czy chce mieć Ziemowita królem; już powszechny wznosił się okrzyk, wołający mazowiec-



kiego księcia, gdy Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, śmiałym przypomnieniem układów z domem andegaweńskim, uratował koronę dla córki Ludwika... Dano królownie termin przybycia do Zielonych Świątek, a za śmiałym głosem małopolskiego możnowładcy pociągnęły tłumy szlachty i możnych do Sącza, aby przywitać przybywającą królowę. Nawet Ziemowit, pomimo znacznej partji, którą rozporządzał, uchylił czoła przed nowym zwrotem, a wybrawszy się potajemnie do Krakowa, pragnął opanowaniem młodej królowny i posłubieniem jej, zdążyć do upragnionego celu...

Położenie tymczasem stawało się trudnym, królowa wdowa węgierska zwlekała z przysłaniem córki i Jadwiga nie stawiała się na oznaczony termin, — panowie małopolscy jednak, z podziwienią godną przytomnością umysłu trwali przy raz powziętych postanowieniach, i zręcznie posługując się środkami, dążyli do określonego celu.

Kraj cały gorzał wojną. Domarat podniósł sztandar Brandeburczyka, Ziemowit kazał się obwołać królem w Sieradzu, Węgrzy grozili narzuceniem niemilego panującego. Małopolanie zwrócili zręcznie Zygmunta na Ziemowita, Władysława księcia opolskiego, obawiającego się o feuda Dobrzyń i Wielunia, na Domarata, wojującego w imieniu Zygmunta, wkońcu użyli równie zręcznie jego pośrednictwa do rozjemstwa między Węgrami i Ziemowitem, pozbywając się niebezpiecznych gości. Zygmunt wyciągnął im z pieca gorące kasztany: od korony polskiej był tak daleko, jak przed kosztowną swoją wyprawą...

Królowa wdowa trwając w uporze, uwieźć kazała starostę krakowskiego Sędziwoja z Szubina, który przypominał jej obietnicę przysłania córki, i poleciła Jaśkowi z Tarnowa wracać do kraju i oddać Kraków wojsku węgierskiemu. Sędziwój uprzedził stolicę szybkim gońcem, aby nawet pod grozą spalenia, nie otwierała bram swoich, sam zaś odbył pamiętnie szybką drogę 60 mil w 24 godzinach, uchodząc

z więzienia. Zwołany na dzień 2 marca 1384 zjazd w Radomsku, ujrzał się w dziwnym położeniu między królową wdową, nie chcącą dać Jadwigi, a pretendentami, których stanowczo nie chciało stronnictwo możnych małopolskich.

Wyznaczyć królowej matce ostateczny termin, było pierwszym zadaniem zjazdu... Nadto zajęto się:

- 1) Ustanowieniem energicznego rządu na czas bezkrólewia.
- 2) Zabezpieczeniem granic od pretendentów.
- 3) Zabezpieczeniem Krakowa jako stolicy.
- 4) Układem z księciem Władysławem Opolskim...

Zastosowano nadzwyczajne, doraźne środki, przypominające czasy Kazimierza Wielkiego, gdy szło o przytłumienie zageszczonych rozbojów..., starano się wciągnąć do interesu rządowego wszystko, co się wciągnąć dało..., byle utrzymać ład w kraju i przeprowadzić swój program polityczny... W tych też energicznych postanowieniach zjazdu radomskiego szukać należy przyczyny szybszego, niż się na to zanosilo, zakończenia bezkrólewia, przez przyjazd Jadwigi w październiku 1384 roku.



## Krzyżacy.

(Z dzieła Karola Szajnochy p. t. „Jadwiga i Jagiello”.  
Warszawa, 1877 r.).

W XIII stuleciu, przez samychże Polaków w ziemię pruską wszczepieni, używali Krzyżacy w pierwszym pięćdziesięcioletnim przeciągu swego tam pobytu hojnej pomocy polskiej, gotowej w każdym razie do utwierdzenia ich stopy na nowym stanowisku. W drugim półwieku obrócił się utwierdzony już w Prusiech zakon przeciw własnej piastunce Polsce i wydarł jej za burzliwych dni Łokietkowych Pomorze, Dobrzyń, Kujawy, najpiękniejszą część ówczesnej korony polskiej, drogę do morza. Trzecie półwiecze upływało dla zakonu niemieckiego w pokoju szczęśliwego zagospodarowania się i kwitnięcia na nowonabytej grzędzie, dla Polski w pokoju smutnego leczenia się z krwawych ciosów krzyżackich...

Za czasów Kazimierza Wielkiego, upewnia jeden z naczynych świadków, „potęga Krzyżaków większa była od potęgi króla polskiego..., i mogli oni opanować daleko więcej ziem polskich, zająć całą połowę królestwa i przyprowadzić o zgubę tron i państwo polskie”. Tożsamo powtarzają inni świadkowie, biskup kujawski, Jan herbu Wieniawa i mieszczanin poznański, Mikołaj Szatkowski, zeznający obaj przed sądem papieskim o Krzyżakach: „Król Kazimierz widział się

pod tę porę w niebezpieczeństwie otaczającej zagłady, gdyż bracia Krzyżacy mieli dość siły, aby pół państwa zagarnąć, a on nie zdołałby stawić oporu. Było to powszechnie wiadomą naówczas rzeczą...” Podobneż zeznanie czyni słynny w późniejszych czasach Zbigniew z Oleśnicy: „Król Kazimierz o wiele słabszym był od braci zakonu niemieckiego, i wolał z tej przyczyny zgodę mieć z nimi i odzyskać inaczej zagarnione przez zakon ziemie—niż wojować z nimi orężem i wszystko stracić, narazić tron swój na ostatnie niebezpieczeństwo, a królestwo na rozproszenie. Jakoż takie, a nie inne zdanie panowało o tym w całej koronie polskiej...”

Po śmierci Kazimierza ten sam pokój z zakonem, którego ostatni Piast przestrzegał dla miłości kraju własnego, trwał za Ludwika dla miłości Krzyżaków. Gdyż jako miłośnikowi Niemców, jako potomkowi zachodnio europejskich królów, byli zachodnio-rycerscy Niemcy krzyżowi nierównie bliżsi i drożsi Ludwikowi, niż nieokrzesani Polacy... Zamiast zaprzysiężonego odzyskania uronionych ziem koronnych, uwolnił on panowanie Krzyżaków nad Pomorzem od ostatniego śladu dawnej zwierzchności polskiej, istniejącego jeszcze w pewnym względzie do śmierci Kazimierza. Krzyżackiemu handlowi dozwolił Ludwik szerokich swobód, krzywdzących niemało kupiectwo polskie, osobliwie krakowskie. Dlatego chwala sobie Krzyżacy czasy jego panowania, jako błogie lata zakonu. „O gdyby król Ludwik żył jeszcze dziś — wzdychają po jego śmierci Krzyżacy — wiedzielibyśmy wtedy z pewnością, że się nam krzywda nie stanie. Gdyż był to król sprawiedliwy i miłośnik słuszości, w każdej chwili łaskawy pan i obrońca nasz, ile razy potrzebowaliśmy jego łaski; przeto też modlimy się do Pana Boga we dnie i w nocy za jego duszę”.

Tak pomyślnie okoliczności posłużyły Krzyżakom do wzrośnięcia w niezwykłą na owe czasy potęgę. Podczas gdy Polska za Ludwika doznawała ze wszech miar poniżenia, za-

kon niemiecki zakwitał w pełni sił swoich. Lata panowania W. Mistrza Winryka de Kniprode (1351 — 1382) poczytywane są powszechnie za złoty wiek zakonu. I tenże właśnie nadmiar fortuny światowej zdemoralizował Krzyżaków. On to rozwinął w nich tę pełną jadą obludę, przez którą w dwójnasób niebezpiecznemi stali się państwu sąsiednim, zwłaszcza polskiemu... Była to bowiem bezprzykładna prawie w dziejach potęga.

Nigdzie nie zdarza się widzieć tak osobliwego w jednym ręku skojarzenia środków duchownych i świeckich, jak w tym zakonie krzyżackim, łączącym w sobie charakter kwestującego mnicha z charakterem pładującego knechta. To nienaturalne zespolenie niezmiernie podówczas skażonego żywiołu duchownego z podobnie już zdemoralizowanym rycerskim, tylko zewnętrznemi jeszcze szklącym się pozorami, zapłodnione trzecim srogim żywiołem, t. j. narodowością zakonu, wydało wkońcu instytucję potworną, która stugłową zmorą ciążyła nad ówczesną Polską.

Piękny w swoim pierwotnym na ziemi świętej związek, rycerski i szlachetny, póki ubogi, stał się zakon krzyżacki potęgą niemoralną, gdy okoliczności przywiodły go do tryumfów światowych, a przez te tryumfy do ulegnięcia pokusie panowania świeckiego. Z jednej strony doznany już przed osiedleniem się nad Bałtykiem przestrach ostatecznego upadku, z drugiej widok srogiego losu, jakiego ofiarą padł pokrewny zakon Templariuszów, rozwinęły w Krzyżakach myśl nieszukania innego celu, jak tylko imponującej potęgi świeckiej, któraby im naprzeciw wszelkim nieprzyjaciołom dostatecznym była puklerzem. Z duchownego ich charakteru pozostała im tylko większa, niż zwykle u ówczesnych mocarzy subtelność środków, jakimi dążono do swego celu. W tym względzie występując częściej jako ludzie duchowni niż rycerscy, wojując raczej słowem niż mieczem, raczej głową niż pięścią, umieli Krzyżacy korzystać nader zręcznie ze swojej

roli kapłańskiej, a jako władzcy świeccy pozostawili po sobie przykład pierwszej wzorowo urządzonej, wszelkie gałęzie życia towarzyskiego osnuwającej, aż do przesady biuralizmu posuniętej administracji. I tym właśnie byli najniebezpieczniejszemi ówczesnym państwu świeckim, najbardziej groźnemi sąsiedniej Polsce...

Oprócz krajów nad Bałtykiem, posiadali Krzyżacy jeszcze znaczne ziemie i majątności w różnych krajach europejskich, zwłaszcza w państwach niemieckich, w księstwie rakuskim; w Czechach, w Węgrzech i indziej. Zarządzająca niemi rzesza komturów, podległa osobnemu mistrzowi niemieckiemu, słuchała wespół z mistrzem inflanckim rozkazów W. Mistrza nad Wisłą. Za pomocą związków tych i szerokich odrośli wikłał zakon niemiecki całą prawie Europę w swą sprawę. Każdy jego spór z Polską przygniatał ją nieprzyjaźnią wszystkich pobratanych z zakonem państw i narodów. Każde odniesione nad zakonem zwycięstwo starając się mnodzy królowie europejscy osłabić i udaremnić natychmiast, jużto bezpośrednio grożąc samym Polakom, jużto pośrednio w umyśle papieża wrogie Polsce budząc usposobienie, przeciwne narodowi uzyskując odeń wyroki. Z całym prawie zachodem ciąglą połączeni korespondencją, kusili się Krzyżacy rozgałęzić stosunki swoje po tak dalekiej przestrzeni świata, jakiej wówczas z wyjątkiem stolicy apostolskiej, żaden dwór królewski nie obejmował związkami swemi. Pozostały ślady korespondencji zakonu z najodleglejszemi stronami wschodu, z królami Cypru i Armenji, z mirzą Mirauszachem, synem Tamerlanowym, wreszcie z samym Tamerlanem, proszonym o zawiązanie stosunków handlowych z Krzyżakami.

Na tak szerokiej podstawie oparty, tak wszechstronną życzliwością i usługą świata ubezpieczony, mógł zakon niemiecki spokojnie organizować się w domu. Dopełnili Krzyżacy tego wewnętrznego zadania z niezwykłą w owej epoce



dokładnością. Jako gospodarze swojego państwa, przewyższali oni nieskończenie wszystkich książąt ówczesnych.

Organizacja polityczna Prus wypływała z klasztornej organizacji zakonu, podobnej do urzęduzenia wszystkich towarzystw zakonnych. Dożywotni W. Mistrz otoczony gronem najwyższych dostojników, rządził całym krajem za pomocą wielu podwładnych powiatowych rządców, komturów i vogtów, zawsze Krzyżaków. Zwolniani często na zjazdy i obrady kapitulne, posiadali i wykonywali ci urzędnicy zakonnici zwierzchniczą władzę nad ludnością swoich powiatów; w łagodniejszy i wyrozumialszy sposób nad pokrewnym sobie ludem świeżo ukolonizowanych wiejskich i miejskich osad niemieckich; w surowy i samowolny nad ludnością krajową, nad drobną szlachtą, gminem pruskim i polskim. W tej mierze budowa polityczna nie odznaczała się kunsztownością. Za to jednak ścisłość administracji, rygor egzekucji wszelkich rozporządzeń rządowych, zmyślność w wynachodzeniu nowych źródeł dochodu, policyjna baczność na zachowanie się ludu—do najwyższego posunęły się stopnia. I byłoby trudno pojąć uderzającą pod tym względem wyższość rządów krzyżackich nad wszystkimi rządami ówczesnymi, gdybyśmy nie przypomnieli, iż to były rządy duchowne. Jedno tylko duchowieństwo posiadało wówczas świadomość środków umysłowych. Podczas gdy rządy świeckie znały jedynie pojęcie gwałtu lub prawa, stan duchowny uzdolniał do wykształcenia w sobie pojęć różnorodnego przemysłu. On jeden umiał czytać i pisać, umiał wszystkie czynności potęgować kontrolą pisma, umiał rejestrować, rachować, kombinować...

Państwo zakonu stało na jaknajściślejszej rachunkowej kontroli każdego kroku. Ogromne pliki aktów w archiwach zgromadzone, stanowią najgłówniejsze źródło obyczajowej strony dziejów krzyżackich. Nie uszedł ich baczności żaden szeląg wydany... Rejestrowanie najdrobniejszych wydatków ustępowało chyba tylko ścisłości, z jaką każdy zakonowi

przynależny szeląg egzekwowano. Praktykowana przytym surowość guioła tymbardziej, ile że w żadnym innym kraju nie podnoszono miary należytości i obowiązków publicznych tak wysoko jak w Prusiech...

Właściwym celem istnienia zakonu nad Bałtykiem była Litwa, głównym czynności jego przedmiotem wojna z pogaństwem litewskim. Cenili sobie Krzyżacy Litwę pogańską, jako podwalinę swojego bytu. Jednak dlategoż samego musieli oni tę podwalinę utrzymać w stanie niezmiennym, w stanie pogańskim, t. j. wojując Litwę, musieli ciągle wojować, aby nigdy nie zawojować. W ten sposób fałsz w samym zarodzie egzystencji zakonu wyradzał z siebie fałsz całego życia dalszego. A ten obłudny stosunek do Litwy był tak dalece jawnym, że własne Krzyżaków świadectwa niewątpliwie jego stwierdzają. Przyznają sami Krzyżacy, że im nie chodzi o sprawę chrześcijaństwa, lecz jedynie o wojnę, t. j. o ciągłe w Litwie pogaństwo. Świadectwem tego—słowa naczelnika zakonu w liście do króla Wacława: „Jeśli zaprzestaniemy wojnę z Litwą, przepadł nasz zakon, który tylko dla wojny jest założony...” Pragnęli zaś wojny Krzyżacy raz dlatego, aby się w oczach świata otoczyć blaskiem zasługi ciągłych z poganami zapasów,—powtóre, aby tym religijnym urokiem zwabiać sobie nieustanną ze wszystkich krajów pomoc rycerską, która czy to w istotnej wojnie z Litwą, czy jak to często się działo, w jakiegokolwiek wojnie z chrześcijanami, zwłaszcza z Polską, oszczędzałyby zakonowi kosztów zwyczajnego zaciągania rot zbrojnych... Łatwowierna Europa od lat 150, jużto przez samych Krzyżaków, już przez powracających z ziemi pruskiej pielgrzymów, straszona przesadnymi wieściami o nieustannej tam walce z litewskim „sara-ceństwem”, nawykła w braci krzyżackiej, albo, jak się powszechnie wyrażano „w panach pruskich” szanować męczeńskich obrońców wiary, którym słusznie należy się cześć, spółczucie, jałmużna modłów i złota. Toż czego zwyczajnie



nikt wyprosić sobie nie zdołał, otrzymywali Krzyżacy z ła-  
twością darem życzliwym. Okazywało się to najbardziej  
w hojnym zewsząd obsyłaniu ich najdroższymi kosztownościa-  
mi owego czasu, t. j. relikwiami świętymi, jako najskutecz-  
niejszą ochroną od niebezpieczeństw wojennych. Dla pod-  
sycania wiary w ciągłe zagrożenie zakonu niebezpieczeń-  
stwem tego rodzaju, upraszali Krzyżacy tak żałośnie o po-  
dobne jałmużny i tyle gotowości znachodzili wszędzie do  
udzielenia im onych w największej liczbie, iż te zaledwie  
zrozumiały dziś środki działania na opinię publiczną stały  
się mnichom pruskim pomocną dźwignią ku rozszerzaniu swoich  
wpływów za granicą i władzy w domu.



## Charakterystyka Krzyżaków.

(Z dzieła Karola Szajnochy p. t. „Jadwiga i Jagiełło”, Warszawa,  
1877 r.).

O charakterze Krzyżaków krąży zwykle najopaczniejsze  
wyobrażenia. Niemieccy wielbicieli zakonu widzą w ryce-  
rzach pruskich tylko poświęcających się dla ludzkości apo-  
stołów oświaty i chrześcijaństwa. Polskie zdania, złudzone  
kilku przykładami żołnierskiej gwałtowności Krzyżaków, upa-  
trują w nich daleko sroższych, niż słuszna, zbrojnych, oręż-  
nych gwałtowników. Świetność szerokiego panowania przy-  
odziewa dzisiejszą ich pamięć urokiem majestatu, jakiego  
rzeczywistość nie znała. Dla uwydatnienia istotnej ich fizjo-  
nomji należy pamiętać, iż ci apostołowie oświaty, ci zbrojni  
gwałtownicy, ci szerokowładni książęta byli przedewszyst-  
kim mnichami. Dzieliło się całe zgromadzenie na wiele stop-  
ni, pomiędzy którymi były dwa główne: t. j. braci wyświę-  
conych, czyli rzeczywistych kapłanów w niewielkiej liczbie,  
i tak zwanych „braci rycerskich” czyli laików. Ci ostatni  
stanowili ogół rycerstwa krzyżackiego, który znowu przodo-  
wał kilku podrzędnym stopniom zakonnym, jak np. tak zna-  
nym „spółbraciom”, tudzież „braciom służebnym”, mogącym  
wcale świeckie niekiedy prowadzić życie, a przeto tylko po-  
średnio należącym do zgromadzenia. Obadwa główne stop-



nie zachowywały ściśle strój i obyczaje zakonne. Zakonny też pozór dobroduszości, mnisza pokora, kwestarska umiejętność ujmowania sobie ludzi, tu pochlebnym słówkiem, ówdzie niewinnym żartem, gdzieindziej klasztornym upominkiem, najwłaściwiej charakteryzowały członków zgromadzenia. Dopiero uwzględnienie osobliwszej sprzeczności między temi zewnętrznymi manierami, a istotną ambicją i potęgą zakonu, podaje nam klucz do odgadnienia obłudnego charakteru Krzyżaków.

Mimo rozpostartej po wszystkich krajach sieci swego majątkowego i duchownego zwierzchnictwa, mimo blizkiej nadziei przytarcia całej Kazimierzowej Polski swoją przemocą, stroi Krzyżak zawsze minę pokornego, spokojnego, niewinnego prostaczka. „Cóż pomogą wszelkie nasze rady i zamysły—pokorzy się Mistrz W. w liście do jednego z książąt sąsiednich — bez waszej pomocy wielowładnej! Choćbyśmy bez końca radzili tędy owędy, na nic się to wszystko nie przyda, bo zawsze się w końcu okaże, że wszelka pomyślność nasza i wszelka nasza przyszłość zależy naprzód od Boga, a potem zaraz od was i łaski waszej...” Dopóki nie pozna dokładnie siły przeciwnika, gra wojenna nie wróży pewnej wygranej, dopóty pokorny Krzyżak nie wykroczy z roli miłośnika pokoju. Wtedy, choćby wszelkie okoliczności zachęcały do wojny, choćby lekkomyślność niektórych młodzików drwiła z W. Mistrza, iż mu raczej być „opasłym opatem w klasztorze, niż mistrzem zakonu rycerskiego”—za nic Krzyżak nie dobędzie oręża... Wolął on znościć szyderstwa i łajania, niż pomyślny spokój wątpliwej poświęcić wojnie. Nawet wśród walki nie opuszczała Krzyżaka w razie potrzeby świętobliwa spokojność i cierpliwość, a gdy jeden z książąt litewskich obraził się raz miotanami nań przez Krzyżaków oszczerstw, uspokaja go W. Mistrz uwagą: „Toć i my także stojąc obozem na wyspie, słyszeliśmy nieraz, jak panowie litewscy miotali na nas słowa, któ-

re doprawdy aż nazbyt nam ubliżały, a przecież nie bardzośmy to sobie do serca brali.”

Tak świętobliwie pokorni i spokojni Krzyżacy przybiegali w razie niebezpieczeństwa ewangeliczną minę baranków. „Widzimy zaprawdę—skarży się W. komtur w liście do jednego z rycerzy, roszczonego sobie pretensje do zakonu — widzimy jawnie, że wina, jaką nam zadajecie, podobną jest winie, jaką zadawał wilk osłowi; bo gdy wilk żadnej innej winy nie mógł zadać osłowi, tedy zadał mu tę, że gryzie trawę przy drodze.” Gdy bywało w jakiej kwestji drażliwej zażądano od nich porady, tulił się pokorny Krzyżak pod płaszczyk ubożuchności na duchu i odpisywał, jako „mamy niestety zbyt mało rozumu, aby naszemu panu i łaskawcy pożyteczną w tej sprawie usłużyć radą. Bo tak my sami (Mistrz W.), jako też wszyscy nasi jesteśmy nizeczemni i prosić ludzie i musielibyśmy mieć daleko więcej rozumu, niż go mamy w istocie, gdybyśmy w tak górnych sprawach mieli komuś doradzać.” Z tą samą pokorą wymawiali się Krzyżacy od również drażliwego obowiązku polubownych sędziów między stronami, z których żadnej nie chciano sobie narażać niepomyślnym wyrokiem...

A przyznając się snadno do ubóstwa umysłowego, upokarzał się Krzyżak również chętnie umyślnym pozorem wszelkich innych przywar klasztornych, jakim w istocie bynajmniej nie podlegał, mianowicie pozorem wstydlivej nieśmiałości, nawet tchórzostwa. Stąd gdy w pewnej wstrętnej zakonowi sprawie, król rzymski ofuknął Krzyżaków, że mu, jak należało, wcześniej wszystkiego nie oznajmili, tłumaczy się Mistrz W. dziewiczo skromnemi słowy: „Nie donosiłem o tym Waszej wielmożności, bo doprawdy cała ta rzecz była mi niewiadomą, niedawno bowiem dostąpiłem W. Mistrzostwa. I dlatego ogarnął mnie tak wielki wstyd i zdjęła mnie tak wielka bojaźń, że nie śmiałem pisać o tym do Waszej wielmożności”.



Mając bezpośrednie stosunki z najpotężniejszymi władcami świata, poufali się W. Mistrzowie chętnie także z niższymi klasami, z urzędnikami książąt i królów... Płaszcząc się przed tym lub owym władcą zapewnieniami, iż wszelkie jego życzenia są dla zakonu rozkazem, „który z jego ust miłszym jest zakonowi, niżli z ust największego z mocarzy świata,”—przypochlebiano się sługom tegoż księcia jeszcze słodszyimi wyrazami przyjaźni, nazywając ich w nadpisie listów krzyżackich nieinaczej, jak tylko „kochany przyjacielu”! „poszczególne ze wszystkich najukochańszy przyjacielu” i t. p.

Z jakąż dopiero zrzecznością umieli Krzyżacy przymilać się kobietom, zjednywać je sobie pochlebstwami i upominkami! Podwójny urok rycerstwa i kapłaństwa, otaczający kawalerów krzyżackich, przychylał im serca wszystkich ówczesnych niewiast. Jakkolwiek ojcowie, mężowie lub bracia wojowali z zakonem,—córy, żony i siostry wiernie stały po jego stronie. Zaczyn gniwowi króla opiera się zwykle łagodny wpływ łaski królowej, o wrogich zakonowi planach księcia ostrzega Krzyżaków współczucie księżnej...

Nadzwyczajna tamtoczesnych pokoleń tkliwość dla wszelkiego rodzaju zysków i wziętków pozwalała Krzyżakom używać zwyczaju upominków za nader skuteczny sposób popierania spraw swoich. Pospolicie oszczędni w zawiadywaniu kasy zakonnej, nie szczędzili oni znacznych w tej mierze kosztów. Często bywały takie dary niewinnym na pozór środkiem przekupstwa, nierzadko jednak wypadło jednać sobie przychyłność brzęczącą gotowizną... Muogość i kosztowność tych darów rozgłosiła po całym świecie sławę bogactw Krzyżaków... Libili oni popisywać się okazywaniem nagromadzonych w swoich zamkach dóbr..., stawiali z ochotą na widok znajdujące się w śpichrzach bogate zapasy zboża, w oborach obfite trzody wszelkiego bydła, w skarbcu dostatek złota. W prostaczym uniesieniu pychy, nie mógł czasem Mistrz W. przytłumić hardego wykrzyku, że ma całą

„wieżę złota”, która dopomoże zakonowi zawojować nie jedno, lecz dziesięć takich królestw jak Polska...

Innym rysem charakteryzującym Krzyżaków jest prostactwo obyczajowe, wspólne zresztą całemu ówczesnemu społeczeństwu... Zarówno w umysłowym jak i zmysłowym, zewnętrznym życiu okazują się oni istic klasztorne rubaszniemi prostakami. Mimo praktykowanej przez dyplomację krzyżacką upominkowej względem pań koronnych sentymentalności, doznawała pleć biała w stolicy krzyżackiej tak sromotnej zniewagi, jaka prawie nigdzie indziej nie hańbiła podobczas w uprawniony sposób niewiastę. Mimo wykształcenia i przebiegłości światowej, uciekali się W. Mistrzowie niekiedy do porady wróżbitów. W chwilach wypoczynku sprawiał im najmiłą rozrywkę, drogo nieraz opłacany widok płasów niedźwiedzi, uciesznych skoków jeleni, albo popisów tłuszczy kuglarskiej, rozweselającej „panów pruskich” udawaniem głosu słowiczego, wywracaniem w powietrzu koziołkami i tym podobną rozkoszą tłumu...

Prostactwo i poziomość umyślowa nadymały Krzyżaków, mimo pozornej pokory, jaskrawym zarozumieniem o swojej potędze i zasłudze. Niekiedy przywdziewało to zarozumienie wyraz buty pieniężnej, częściej widzimy je w postaci pokornie-dumnego rachunku z Bogiem, jakim w biblji Faryzeusz wylicza niebu swoje dobre uczynki... Głośna taka spowiedź pychy krzyżackiej przechowana została w liście jednego z umierających mistrzów. „Szanowaliśmy zawsze prawo i sprawiedliwość—pisze W. Mistrz Konrad w imieniu zakonu swego—czciliśmy słuszość i równość, spokój i prawdę i według wszelkich sił naszych wykonywaliśmy je gorliwie w państwach naszych. Wszystkie nasze miasta i gminy żyją według przepisów dobrej policji; prałaci, szlachta i lud prosty mają spokój i sprawiedliwość; my nie gnębimy nikogo, nie nakładamy zbyt ciężarów, nie pożądamy cudzej własności; owszem, przy łasce bożej, wszyscy, nawet poganie



i cudzoziemcy pożywają owoce panującej u nas słuszności, równości i sprawiedliwości”. Tak prawi Mistrz niemiecki. Atoli przeciw prawdzie tych słów możemy przytoczyć współczesne świadectwo, pochodzące z ust jednej z najświętobliwszych osób XIV stulecia, św. Brygity, autorki sławnej księgi widzeń proroczych, znającej dokładnie wszystkie sprawy krzyżackie. W jednym z najsłynniejszych widzeń tej świętej objawia się jej Syn Boży i takimi o zakonie teutońskim przemawia słowa: „Zaiste pszczołami użyteczności mieli być owi Krzyżacy, których postawiłem na straży u granic ziem chrześcijańskich. Ale oto powstałi przeciwko mnie. Bo nie dbają o duszę, nie litują się ciał tego ludu pruskiego, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej i ku mnie. Gnębią go pracą niewolniczą, pozbawiającą go swobód, nie uczą go przykazań wiary, odejmują mu sakramenta i wtrącają go w piekło ku większej jeszcze kaźni, niż gdyby pozostał był w pogaństwie. A jeśli wojnę toczą, tedy czynią to jedynie ku powiększeniu swej pychy i szerszemu rozpostarciu swojej chciwości. Dlatego przyjdzie czas, kiedy będą wylamane im zęby, i będzie ucięta im ręka prawa, i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali występki swoje.”

I dziwnie prędko spełniło się groźne zakonowi proroctwo... Potężne państwo Krzyżaków rozchwiało się na zawsze od jednego ciosu dwóch wzgardzonych i długo nękanych ludów... Bo w całym systemie rządów krzyżackich nie było rzetelności ani prawdy. Nawet fałszerstwa niższego rzędu z wybiegami pospolitego kłamstwa, zdarzają się często w codziennym życiu Krzyżaków. Znamy świadectwa i urzędowe pisma zakonu, podrabiane przez W. Mistrzów w razie potrzeby. Najprzychylniejsi zakonowi pisarze widzą się czasem zmuszeni do wyznania, iż te a owe wyrazy mistrzów nie dadzą się pogodzić z rzeczywistością. „Jestto właściwie nieprawda — wymawia natenczas uczony ziomek swoich teutońskich krzewicieli oświaty — którą Mistrz W. chciał się wyra-

tować z kłopotu.” Najjaskrawszą nieprawdą była rzekoma szczęśliwość i pomyślność, w jakiej pod rządami zakonu żyli poddani. Przekonał się o tym niebawem świat cały, patrząc, jak za pierwszym hasłem do uwolnienia się od przemocy krzyżackiej, wszystek ogół mieszkańców opuścił tłumnie zakon i przeszedł z radością na stronę nieprzyjaciół. „Wówczas wszystka szlachta i gmin i mieszczenie — biada najświatlejszy z kronikarzów zakonnych — powstałi na panów swoich, sprzeniewierzyli się im podobnież biskupi, prałaci, zakonnice i ludzie wszelkiego stanu, którzy wszyscy przeszli na stronę króla polskiego i wzięli go sobie za pana. I stała się tak wielka zdrada w państwie zakonnym i tak nagła zmiana serc w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze przykładu w żadnym kraju”.

## O niektórych przejawach wzajemnej niechęci i nienawiści Polski do Krzyżaków.

(Z rozprawy Juliana Sutowicza p. t. „Zjazd łucki”. Przegląd Polski. Kraków, 1875 r.).

Miedzy zakonem krzyżackim a państwem polsko-litewskim toczyła się zacięta walka o najżywotniejsze warunki bytu. Dwie te potęgi dopiero wówczas zostawały we właściwym, naturalnym do siebie stosunku, gdy mierzyły się ze sobą orężem. Lata bowiem tak zwanego pokoju upływały obojgu na sporach granicznych i wszelkiego rodzaju poswarach o wielkie i małe szkody, morderstwa, rabunki, szpiegostwa, przechowywanie zbiegów i t. d., na wzajemnym skalowaniu się po dworach europejskich, dokąd rok rocznie szły z Malborga i Krakowa mniej więcej urzędowe litanje skarg i oszczerstw, wreszcie na składaniu bezskutecznych zjazdów i sądów polubownych, które nie dość, że do zgody nie wiodły, lecz owszem stawały się powodem nowych zażaleń i rozterek. A czyliż mogło być inaczej, skoro zakon przez najętych paszkwilantów takie np. rzeczy głosił: Że Polacy wraz z królem swoim Jagiełłą, powinni być wszyscy wyścinani, a ich możnowładcy wywieszani na szubienicach przeciw słońcu, są to bowiem heretycy balwochwalcy, psy bezwstydne, których tępienie jest większą zasługą przed Bo-

giem i ludźmi, aniżeli zabijanie pogan. Że książęta chrześcijańscy zaniedbujący tego, albo co gorsza potakujący Polakom i ich bałwanowi Jagielle, gotują sobie po śmierci wieczne potępienie. Że sprzymierzeńcy polscy, jeżeli w wojnach polegli, niewątpliwie poszli na męki piekielne, a żyjący zostają w grzechu śmiertelnym, z którego papież tylko może ich rozgrzeszyć. Przeto wszyscy królowie i książęta, prałaci, możni, wszyscy zresztą wyznawcy Chrystusa, jeżeli chcą zasłużyć na żywot wieczny, powinni się sprzymierzyć ze sobą dla wygubienia Polaków i ich króla.

Przytoczone tu twierdzenia, wyjęte z pisma dominikana Jana Falkenberga, który napisał je zachęcony przez Krzyżaków obietnicą nagrody, — oddają charakterystycznie, choć przesadnie uczucia, jakimi zakon tchnął względem Polski. Ta znowu na wybryki wścieklej nienawiści krzyżackiej odpowiadała w sposób nierównie groźniejszy, dowodząc, że zakon rozmija się ze swoim powołaniem, gdyż pod pozorem nawracania pogan, których już nie było w jego sąsiedztwie, napada na ochrzczonych przez polskie duchowieństwo Litwinów i Żmudzinów. Stąd naturalnie noszono się w Polsce z myślą, że zakon albo musi być zwinięty, albo też przeniesiony dokąd indziej, gdzieby rzeczywiste chrześcijaństwu oddawał usługi. Wojciech Jastrzębiec, biskup poznański, przemawiając na soborze konstancjeńskim w obronie swego kraju przeciw Krzyżakom, nasuwał pytanie, czyli godzi się rozszerzać wiarę chrześcijańską za pomocą oręża, co oczywiście było kamieniem rzuconym na zakon. Jeszcze śmieiej tą samą kwestję poruszył Paweł z Brudzewa, rektor Akademii Jagiellońskiej, w piśmie, w którym twierdzi, że ani papież, ani cesarz nie mieli prawa uzbrajać Krzyżaków przeciw poganom; że wszystkie posiadłości krzyżackie są łupem nieprawnie zagrabionym i muszą być zwrócone prawowitym właścicielom; że tytuły, na których zakon opiera swe prawa do posiadanych przez siebie krajów, są nieważne, ba! kac-



skie, i on sam, ponieważ takimi tytułami się posługuje, winien jest kacerstwa; że nareszcie dalsze istnienie zakonu niema już racji bytu. W rzeczy samej, odkąd zwierzchnictwo nad państwem litewskim dostało się w ręce polskie, skończyła się w tych stronach cywilizacyjna misja zakonu krzyżackiego; posłannictwo to spadło odtąd na Polskę. Traktat Pawła z Brudzewa dowodzi, że w Polsce rozumiano to dobrze. Czyniono też kroki polityczne dla pozbycia się fatalnego sąsiedztwa Krzyżaków. Podczas układów z Zygmuntem w Lubowli 1412 roku, Jagiełło warował sobie jego pomoc w wypędzeniu Krzyżaków z Prus i w przywróceniu Polsce ziem Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej; a w sześć lat potem wspólnie z Witoldem znowu podjął plan wyparcia ich z nad Bałtyku. Za porozumieniem się z cesarzem i królem duńskim miał być zakon osadzony na Cyprze, ażeby tam walczył z Turkami. Jeszcze w czasach późniejszych Zygmunt Stary wznowił tę myśl swojego dziadka, projektując przeniesienie Krzyżaków z Prus na Podole, gdzie również od Turków i Tatarów mieli zasłaniać chrześcijaństwo. Na nieszczęście żaden z tych projektów dworu polskiego nie przyszedł do skutku; lecz dają one miarę ówczesnego usposobienia Polski względem zakonu, a zarazem świadczą, że Polska czuła w sobie siłę na odparcie wroga, co oddawna wgryzał się w jej wnętrzności.

## O wojennej organizacji Krzyżaków.

(Z rozprawy Konstantego Górskiego p. t. „Bitwa pod Grunwaldem”. Biblioteka Warszawska, 1888 r.).

Zakon niemiecki rycerzów Najświętszej Marji Panny, znany rozgłószenie pod nazwą Krzyżaków, dążył od samego początku stale i niezmiennie do urzeczywistnienia swej myśli przewodniej: do ugruntowania potężnej władzy terytorjalnej, jako najsilniejszej warowni w walce z poganami, a nie szczególnie w tym celu żadnych trudów, przy czynnej i dzielnej pomocy rycerstwa zachodniego, szybko osiągnął to, czego pożył. Już w roku 1282 szeroki pas ziemi ponad morzem Bałtyckim, od Wisły do Niemna, stał się własnością Krzyżaków.

Znaczniejsza liczba upornych pogan została wytępioną, miejsce ich zajęli koloniści, odznaczający się wyższą kulturą. Kraj dziki, porośły lasami, przerżnięty mnóstwem rzek, jezior i bagien, zmienia pod ich ręką szybko swą postać. Otwierają się tu przestrzenie pól uprawnych, powstają dobrze zabudowane wsie i miasta, utrwała się porządek społeczny, bezpieczeństwo osoby i mienia. W miarę kultury i zaludnienia kraju, wzrasta też siła zakonu..., potęga Krzyżaków od końca XIII wieku wzrasta się z każdym rokiem, a z przeświadczeniem o sile rodzą się pragnienia nowych zdobyczy...



Zakon posiadał organizację wojenną doskonalszą aniżeli którekolwiek ze współczesnych państw świeckich Europy zachodniej. Na czele jego stał dożywotni rządca, zwany Wielkim Mistrzem... Nie był to wprawdzie monarcha nieograniczony, zależał bowiem od rady i kapituły, musiał się także stosować do ustaw zakonnych, ale przytym wszystkim nadawał kierunek polityce i reprezentował całkowicie władzę wykonawczą. W sprawowaniu swego najwyższego urzędu posługiwał się Wielki Mistrz pomocnikami, składającymi niejako radę nieustającą. Doradcy ci piastowali różne dostojęstwa z władzą polityczną związane, ale zarazem dzielili pomiędzy sobą gałęzie administracji wojennej. Takimi wyższymi urzędnikami byli: Wielki komtur, zastępca W. Mistrza, posiadał w razie jego nieobecności i grożącego niebezpieczeństwa, prawo powoływania siły zbrojnej dla obrony państwa; zawiadywał w czasie pokoju arsenałami, bronią, amunicją, oraz magazynami zbożowymi, w czasie wojny zaś obowiązany był zaopatrywać armję zakonną w żywność i potrzeby wojenne. Stąd wszystkie środki transportu lądowego i wodnego stały pod jego dyspozycją. W sprawowaniu swych różnorodnych funkcji posługiwał się Wielki komtur podrzędnymi organami, składającymi się z braciszków i współbraci zakonnych. Wielki marszałek był hetmanem Krzyżaków, a w nieobecności Wielkiego Mistrza i wodzem naczelnym wojska. Władzy jego podlegali wszyscy bracia rycerze świeccy, równie jak współbracia i najemnicy. Obowiązkiem jego było dbać o ich dzielność i wykształcenie wojskowe. Jemu przynależał i sąd nad nimi. W czasie wojny dzielił on hufce, ustanawiał porządek w marszu, kierował wojskiem, wybierał obozowiska, zarządzał straż i zwiady, a w razie potrzeby zwoływał radę wojenną... Wielki szatny zawiadywał umundorowaniem i uzbrojeniem braci rycerzów. Wielki szpitalnik zarządzał szpitalami. Wielki skarbnik prowadził rachunki i kasę... Było to ministerjum

wojny w zawiązku. Siła zbrojna owych czasów, w swych prostych formach więcej skomplikowanej administracji nie potrzebowała.

Pomiędzy braćmi rycerzami świeckimi znajdowała się niewielka liczba braci ze święceniem kapłańskim, którzy pełnili obowiązki kapelanów wojskowych i przewodniczyli braciom świeckim w praktykach religijnych. Do składu korporacji zakonnej należeli jeszcze bracia służebni dwojakiego rodzaju, mianowicie: ślubujący służbę w zakonie czasowo lub wiecznie, bez wynagrodzenia lub za wypłatą żołdu. Różnili się oni od braci rzeczywistych mundurem, gdy bowiem pierwsi nosili płaszcze białe z czarnym krzyżem, bracia służebni przyodziewali płaszcze szare z połową krzyżów... Rycerze i bracia służebni składali stałe wojsko zakonu, a właściwie kadry, w które wlewała się cała siła zbrojna władztwa krzyżackiego, czasowo powoływana na wojnę. Prócz tego w czasie pokoju, na braci zakonnej i sługach polegał zarząd cywilny i wojskowy państwa, które dzieliło się na okręgi czyli komturstwa, a te ostatnie na powiaty administrowane przez wójtów i opiekunów. W każdym komturstwie stał na czele komtur, który jednoczył w sobie władzę cywilną i wojskową, w czasie zaś wojny był dowódcą siły zbrojnej swego okręgu... W całej administracji zakonnej panowała najsurowsza dyscyplina. Wszystkie rozkazy i rozporządzenia wykonywały się z szybkością i akuratnością wojskową. Urzędnicy byli tylko czasowemi mandatarjuszami powierzonej im władzy i mogli być każdorazem zmieniani; dla osiągnięcia wyższych urzędów, każdy powinien był przechodzić stopnie niższe i dać dowody należytego uzdolnienia. Poczta i służba zwiadowa, ustanowiona do zbierania wiadomości o tym, co się działo u sąsiadów, były doskonale urządzone. Obowiązki i powinności wojenne ludności ściśle określono i spisano. Prowadziły się także spisy i tabele wszelkich zasobów wojennych, żywności i skarbu. Bracia i współbracia zakonnici

stanowili kadry, w które wstępowali żołnierze brani z ludności podbitego kraju...

Zakon niemiecki uważając ziemię za swoją własność, oddawał ją tubylcom lub kolonistom z obowiązkiem odbywania służby wojennej... Ludzie nieswobodni, chłopci, siedzący na ziemiach należących bezpośrednio do Zakonu, równie jak i na pańskich, obowiązani byli z początku tylko do obrony kraju i opłacania czynszu, później zaczęto ich pociągać do budowania fortec, a od połowy XIV wieku musieli przyjmować udział w wyprawach wojennych przeciw poganom... Mieszczanie pełnili służbę wojenną odpowiednio do swej zaможności... Patrycjat miejski dostawiał ciężkozbrojnych żołnierzy..., ubożsi zaś członkowie cechów dawali piechotę i strzelców...

Artylerja Krzyżaków była liczna. Mistrze przywiązywali do niej wielką wagę, a mając łatwe stosunki z Zachodem, sprowadzali biegłych majstrów, którzy założyli fabryki dział oraz prochu w Malborgu... Gotowość wojenna Krzyżaków dochodziła do tego stopnia doskonałości, że po wydaniu wojennego okrzyku czyli wici, wojsko mogło w kilka dni być zebrane. Przytym każdy żołnierz wychodził, podług przepisu, należycie uzbrojony i opatrzone. Dla podtrzymania tej gotowości, komturowie obowiązani byli od czasu do czasu czynić popisy. Na czele zebranego ludu stawał komtur i prowadził go na wojnę. Miejsce jego w zamku zastępował namiestnik—komtur zamkowy.

## Bitwa pod Grunwaldem.

(Z rozprawy Konstantego Górskiego p. t. „Bitwa pod Grunwaldem d. 15 lipca, 1410 roku”. Warszawa, 1888 r. Biblioteka Warszawska).

Żadna z wojen wieków średnich nie była tak śmiało i rozlegle pomyślaną, z taką punktualnością i energją prowadzoną, jak wielka wojna Polsko-litewska przeciw Zakonowi za Władysława Jagiełły. Śmiały plan bitwy Grunwaldzkiej jest wymownym świadectwem potężnego umysłu swego twórcy. Kto zaś nim był, pozostanie podobno na zawsze tajemnicą, chociaż wszelkie prawdopodobieństwo każe go przypisać wielkiemu księciu litewskiemu, Witoldowi...

Z licznych zabiegów, które bitwę pod Grunwaldem poprzedziły, wnosć możemy, że obiedwie strony wyteęzały wszystkie siły, aby się należycie przysposobić do tej stanowczej i solennej chwili, która rozstrzygnąć miała o ich losach... Obydwa wojska nieprzyjacielskie stanęły naprzeciw siebie w dniu 15 lipca 1410 roku, bitwa się jednak długo nie rozpoczynała. Krzyżacy nie zaczęli jej dlatego, iż uważali Palaków, ukrytych częścią w lesie, za niezupełnie gotowych do bitwy, a podług pojęć rycerskich, walka z nieprzyjacielem, aby była szlachetną i dawała rzeczywiste prawo do tryumfu, powinna była być stoczona w jednakowych warunkach i w jednakowym położeniu bojowym. Polacy zaś cze



kali na hasło i rozkaz króla. Ten modlił się długo, wysłuchał bowiem w tym dniu dwie msze święte. Napróżno przybiegali do niego gońce od rycerstwa polskiego i W. Ks. Witolda z doniesieniem, że nieprzyjaciel stoi w zupełnej gotowości i lada chwila może napaść na wojsko królewskie, Jagiełło żadnej nie dawał odpowiedzi i nie przerywał modlitwy.

Gdy nareszcie skończył nabożeństwo, przywdział zbroję i zostawiwszy na boku wszystkie oznaki królewskie, prócz niewielkiej chorągwi z wyszytym na niej orłem białym, którą przed nim niesiono, podał hasło: „Kraków i Wilno”, po czym siadł na konia i pojechał do wojska. Tu stanąwszy na wyniosłym pagórku, między dwoma gajami, skąd łatwy i dokładny podawał się widok, długo przypatrywał się zastępom nieprzyjacielskim; zjechał potem na równinę, gdzie mnóstwo szlachty, przybiegłej do niego, przepasał mieczem, na rycerzy ją pasując. Zajęło to nie mało czasu i kosztowało nie mało trudu podeszłemu już w wieku królowi, pasował bowiem w tym dniu około 1000 rycerzy. Ukończywszy tę czynność, zwrócił się do nich z krótką ale silną przemową, przypominając każdemu rycerską jego powinność i cnotę. Wzruszeni rycerze poprzysięgli zwyciężyć lub zginąć. Nareszcie odbywszy raz jeszcze spowiedź na koniu, zmienił wierzchowca, kazał podać sobie szyszak i trzymając go w rękach, dał rozkaz, aby podkanclerzy, kapłani, wszyscy bezbronni i do bitwy niezdolni do obozu się schronili. Chciał już potem wydać hasło do rozpoczęcia bitwy, gdy przybyło do niego dwóch heroldów niosących przed sobą dwa gołe miecze. Był to rodzaj wyzwania do bitwy, który praktykował się niekiedy w Europie zachodniej, szczególnie w razie, gdy jedna ze stron ociągała się z wystąpieniem do walki. Krzyżakom nieznana była przyczyna zaszłej u Polaków zwłoki. Zdało się im, że wojsko królewskie z umysłu w lesie się kryje i nie śmie lub nie chce przyjąć bitwy; tedy marszałek zakonu, idąc za radą rycerzy, użył tego sposobu wyzwania

Jagielly i Witolda do boju, co też heroldowie, ofiarując miecze, wyraźnie wypowiedzieli. Król, nie znający zwyczajów rycerstwa zachodniego, uraził się wprowadzić na Krzyżaków za taką ofiarę, lecz przyniesione miecze przyjął...

Chociaż Jagiełło był najwyższym panem i władcą całego wojska, w bitwie jednak żadnego udziału nie przyjmował; uradzono bowiem, aby w szyku nie stał, do żadnej chorągwi nie należał i na żadne niebezpieczeństwo się nie narażał, ale aby znajdował się w miejscu ustronnym i bezpiecznym, otoczony drużyną doborowych rycerzy, tak, żeby nie tylko nieprzyjaciel, ale i swoi o nim nie wiedzieli. Rozstawiono prócz tego w różnych miejscach konie jak najszybsze, aby w razie straconej bitwy i grożącego niebezpieczeństwa, mógł się król ratować ucieczką; ceniono go bowiem za 10,000 rycerzów.

Zyndram Maszkowski, sporządziwszy szyk wojska polskiego, stanął na czele wielkiej chorągwi; kierował zaś, jak się zdaje, wojskiem połączonym, o ile mógł, Witold, który lubo dowodził bezpośrednio wojskiem litewskim, biegał i między szeregami, przemieniając często konia, otoczony nieliczną drużyną i był na wszystkie strony czynny.

Gdy za rozkazem króla otrąbiono hasło bojowe, wojsko polskie, zanuciwszy pieśń: Bogarodzico Dziewico! i złożywszy kopje, biegło z ufnością i odwagą do bitwy.

Na chwilę przed spotkaniem spadł łagodny, ciepły deszczyk, który nieco ziemię zwilżył i przybił kurz, dobywający się z pod kopyt końskich... Starcie nastąpiło z obu stron, przy wielkim okrzyku i w pełnym pędzie koni, w linii, tak, że oba wojska z góry przeciw sobie biegły... Potykano się jak zwykle na kopje; ale gdy te się skruszyły i w dolinie most prawie z nich się uformował, sieczono się toporami i mieczami. Bój był niezmiernie zacięty i żadna strona nie ustępowała. Już godzinę trwała walka, a nie widać było, kto górę otrzyma. Nareszcie Litwini, jako na

słabszych koniach siedzący i gorzej uzbrojeni, chwiać się poczęli. Postrzegszy to Krzyżacy podwoili usiłowania i zmusili lud W. Ks. Witolda naprzód do ustąpienia, a potem do zupełnej ucieczki. Wszystko wojsko litewskie poszło w rozsypkę, pomimo wołania i razów wielkiego księcia, których nie szczędził on swym żołnierzom. Niektórzy w popłochu nie oparli się aż na Litwie, gdzie roznieśli wiadomość o bitwie przegranej, w której polec mieli król i książę. Tylko rycerze Smoleńscy nie splamili się ucieczką, a lubo w jednej chorągwi większa część ich padła, dwie inne dzielnie walcząc, uszły z boju zwycięsko i połączyły się później z wojskiem polskim. Krzyżacy rzucili się w pogoń za uciekającymi. Stojące na prawym skrzydle chorągwie polskie w tej chwili uderzyły na nich z boku, część odcięły, wielu pozabijały i do niewoli zabrały, reszta atoli Krzyżaków, ku lewemu skrzydłu, ścigała zapamiętałe Litwinów, siekła ich lub do niewoli brała.

Porażka Litwy musiała sprawić przygnębiające na Polakach wrażenie, zaczęli też słabnąć i tracić serce. Upadła wielka chorągiew, a Czesi, zwątpiwszy o zwycięstwo, ustąpili z pola. Już rozlegały się okrzyki Krzyżaków: „Christ ist erstanden!”, lecz niestrudzony Witold, niezrażony klęską swoich, rzucił się naprzód do Jagiełły i błagał go, aby sam prowadził swoich rycerzów, potem wpadł między szyki polskie, zagrzewał ducha, zachęcał do wytrwałości, a tymczasem skierowane przez niego hufy posiłkowe dzielnie podparły słabnących na siłach. Gorący bój zawrzał na nowo. Krzyżacy znużeni długim i trudnym pasowaniem się wśród ożywionej przez Polaków walki, niepokrzepieni świeżymi chorągiewami, gdyż walczyli w jednym tylko hufie, chwiać się już i ustępować poczęli. Ale w tym trudnym położeniu pokazały się na polu bitwy chorągwie walnego hufu, wracające z pogoni, które postrzegszy co się z ich braćmi działo, rzucili jeńców i łupy i poszli na ratunek swoim... Walka zno-

wu się rozgrzała, lecz nie mogła już pozbawić Polaków zdobytej przewagi, gdyż posiłki hufu odwodowego były niewielkie, a przybywający z pościgu wstępowali w bój częściami. Napierani silnie Krzyżacy musieli ustępować. Polacy posuwali się zwycięsko naprzód, gdy w stronie północnej od ich stanowiska pokazał się nowy zastęp wojska. Były to pozostałe w odwodzie, nietknięte jeszcze 16 chorągwi krzyżackich, które sam Mistrz prowadził do boju.

Królowi zdawać się mogło, że zastęp nieprzyjacielski godzi na niego..., straż rycerska szczelnie otoczyła swego pana, który rwał się do boju z wrogiem. Jeden z drużyny schwycił konia królewskiego za cugle, aby nie mógł naprzód postąpić, aż zniecierpliwiony Jagiełło uderzył go lekko końcem swojej rohatyny. Dopiero gdy wszyscy rycerze straży królewskiej oświadczyli, że wolą raczej na wszystko się odważyć, aniżeli narazić pana swego na niebezpieczeństwo, dał się powstrzymać. A wtym nadbiega rycerz, należący do wielkiej chorągwi pruskiej, nazwiskiem Dypold Kiekierzyc, na bułanym koniu, w białej jace niemieckiej powierzech zbroi, a wywijając kopją, godzi prosto na króla. Gdy Jagiełło, złożywszy kopję, czekał jego spotkania, jeden z rycerzy orszaku królewskiego, Zbigniew Oleśnicki, na wpół złamanym drzewcem, ugodziwszy napastnika z boku, z konia go powalił, a inni dobili.

Ukazanie się znacznego zastępu z boku musiało powstrzymać Polaków w dalszym postępie... Nastąpiła pauza, podczas której obie strony formowały swe szyki i gotowały się do nowego starcia... Nadchodziła chwila solenna, mająca rozstrzygnąć o losie bitwy. Manewr W. Mistrza, uderzającego na czele pozostałych szesnastu chorągwi na prawe skrzydło Polaków, jednocześnie z napadem z czoła reszty wojska, byłby bardzo trafny, gdyby mógł być wykonany szybko. Ale przy owoczesnym ociężałym manewrowaniu, potrzebował Mistrz na to za wiele czasu i stracił najpożądalszą



sposobność korzyści w bitwie, ponieważ nastroczał nieprzyjacielowi możliwość przygotowania się na jego odparcie... Część Polaków odparła atak z czoła, inne chorągwie polskie wspólnie z czeską uderzyły z boku na wystawione lewe skrzydło odwodowego zastępu, a tymczasem należące doń chorągwie Chełmińskie i inne opuściły swe znaki i uszły z pola. Niemcy ujrzeni się ze wszech stron otoczeni; zawrzała krótka ale krwawa walka, w której Mistrz i wszystka prawie starszyzna zakonna tudzież mnóstwo rycerstwa poległo. Wielu dostało się do niewoli. Reszta wojska krzyżackiego częścią poszła w rozsypkę, częścią do obozu się schroniła, gdzie opasując się wozami, chciała się jeszcze bronić, — lecz zwycięskie rycerstwo polskie, nie dające jej ani chwili odetchnienia, wdarło się do obozu i sprawiło tu rzeź prawdziwą. Więcej tu trupa padło aniżeli na pobojo-wisku. Obóz zaś zasobny w wielkie bogactwa, przez żołnierzy i czeladź opanowany i złupiony został z niemałą korzyścią zwycięzców.

Król posuwając się dalej z wojskiem swoim, wstąpił na wzgórze, z którego widać było mnóstwo uciekających. Tu ukląkszy, podziękował Bogu za darowane mu zwycięstwo; rycerstwo zaś poszło w pogoń, dotarło do jakiegoś bagna i wpadło Prusakom na karki. Nie śmieli oni stawiać oporu i poddawali się w niewolę. Wielu ich też potonęło w sadzawce, która znajdowała się w odległości dwóch mil od pobojo-wiska. Noc dobroczynna dla porażonych wstrzymała dalszą pogoń. Zabrano działa, ryszturnek wojenny i 52 chorągwie, z pomiędzy których 7 znaleziono zatkniętych w ziemię w pobliżkim lesie...

Skończyła się bitwa godzinę przed zachodem słońca. Na noc kazał król wytknąć obóz, w którym trzy dni pozostawał. Nazajutrz po bitwie odprawiono trzy msze święte. Cały ten dzień równie jak i następny znoszono do króla chorągwie oraz przyprowadzano jeńców. Wyszukano ciało

W. Mistrza, które Jagiełło, odziane w purpurę do Malborka wyprawił...

Bitwa Grunwaldzka była ciężkim ciosem dla potęgi zakonu. Poległy bowiem najlepsze siły, wyższa inteligencja, wytrawni i doświadczeni rycerze, sprawujący rządy, administrujący prowincje, przywodzący wojsku. Duch, który ożywiał i utrzymywał w ruchu cały mechanizm państwa zakonnego, uleciał. W chwili upadku rycerstwa, w chwili gdy po wojnach krzyżowych zniknął powoli zapal wypraw religijnych i słabła ochota do lekkomyślnego awanturnictwa, brakło materjału, z którego możnaby znaleźć nietylko kółka i sprężyny, ale, co najważniejsza i kierowników kunsztownego mechanizmu rycersko-zakonnego. Chwila upadku zakonu zbliżała się szybkim krokiem.

## Pokój toruński z 1466 roku.

(Z dzieła D-ra Jakóba Caro p. t. „Dzieje Polski”. Tom V. 1455—1480 r. Warszawa, 1899 r. Przekład St. Mieczynskiego).

Po 12-to letniej uporczywej walce, wypadki wojenne toczyły się szybko i dla Krzyżaków nieszczęśliwie. Właśni poddani zakonu, jak również i najemnicy buntują się, ostatnie środki wyczerpane, odwaga złamana. Wszystkie głównejsze twierdze i miasta na Zachodzie wpadły wiosną 1466 r. w ręce związkowców. Król na czele licznej pospolitej ruszenia stał w Prusiech. Zupełne poddanie się biskupa warmińskiego przecięło zakonowi wszelką komunikację z Niemcami. Zwątpienie ogarnęło nawet najemniejszych między Krzyżakami. Tylko pokój mógł ocalić ich od całkowitej zagłady. Ale i Polacy pragnęli pokoju. Z radością też przyjęli wiadomość, że mianowany legatem i przebywający pod ową porę we Wrocławiu Rudolf von Rüdeshaim, biskup lewancki, otrzymał od papieża Pawła II poruczenie ofiarowania swoich usług rozjemczych między zakonem a Polską. Rüdeshaim mógł się poszczycić szeregiem powodzeń dyplomatycznych w Niemczech, a nadto cieszył się sławą człowieka wzniosłego umysłu i sprawiedliwego... Dnia 9 września otworzył on kongres pokojowy. Wielki Mistrz z komturami stanął w Chełmnie, król ze swoimi w Toruniu, rzecznicy stron obydwóch porozumiewali się ze sobą w Nieszawie.

Krasomówczości uczonych polskich, którzy, wkraczając na niwę dziejów i prawa naturalnego, pragnęli wykazać prawowitość swych uroszczeń, legat szybko położył koniec i z praktyczną zręcznością przeniósł obrady na grunt nieporozumień rzeczywistych... Po długich targach o ziemie i miasta, czynionych ze stron obu, ułożono nareszcie podstawy pokoju. Ze ściśnionym sercem, złamany losem, zjawił się Wielki Mistrz przed królem. Szanując w nim godność książęcą, Kazimierz wyszedł na jego spotkanie i powitał go oraz komturów przyjaznym uściskiem dłoni... Legat dokładał wszelkich starań, aby zawarcia pokoju nie odraczać..., ostatecznie warunki spisano dnia 19 października 1466 roku. W sali giełdowej toruńskiej wobec licznej zgromadzenia Rudolf von Rüdeshaim odczytał traktat w języku niemieckim, a Wincenty Kielbasa, nowy biskup chełmiński, w języku polskim. Następnie król i Wielki Mistrz kolejno ukłękli przed legatem i zaprzysięgli niezłomność pokoju. Za przykładem swych panów uczynili toż samo dostojnicy stron obu. Potym udało się zgromadzenie do kościoła Panny Marji, gdzie legat odprawił sumę i zaintonował Te Deum. Uczta w ratuszu zakończyła uroczystości dnia pamiętnego. Król odgrywał rolę gospodarza. Kazimierz rozwinął całą, właściwą Jagiellonom uprzejmość w obejściu z Wielkim Mistrzem, upokorzonym i boleścią znękanym. Kiedy Mistrz chciał w sali giełdowej paść przed nim na kolana, podniósł go żywo i uściśnął ze łzami w oczach. Uwzględniając zobowiązania Wielkiego Mistrza do wypłaty żołdu najemnikom, król przekazał mu w charakterze odszkodowania za ustąpienie Malborga 15000 dukatów... Biorąc pod uwagę spustoszenie ziem krzyżackich, uwolnił go od zastrzeżonej w traktacie służby wojkowej w ciągu najbliższych lat dwudziestu. Obie strony ogłosiły zobowiązaniem poddanym całkowitą amnestję za ich postawę w czasie wojny... Nie odmówił też Kazimierz sobie Jagiellońskiej rozkoszy w obsypywaniu darami. Wielkiemu



Mistrzowi ofiarował sprzęty srebrne, szaty paradne, futra i rumaki; podobnież komturom i dowódcom najemników... Obie strony wyprawiły posłów do Rzymu, aby wyjednać u papieża zatwierdzenie pokoju i wyprosić dla legata w nagrodę kapelusza kardynalskiego...

Traktat pokoju zaprowadził zupełnie nową konfigurację ziemi pruskiej. Polska otrzymała ziemie: Chełmińską, Michałowską, Pomorze wschodnie, zamek, miasto i okrąg malborski, komturostwa: Elbląskie i Kiszporskie za wyjątkiem drobnych części. Pozostawione zakonowi kraje stanowiłyby jeszcze przestwór spójny, gdyby nie uchwała, że biskup warmiński, jako władca świecki, przechodzi z całym swym terytorjum pod zwierzchnictwo i protektorat króla polskiego. Szerokim klinem dzierżawy polskie wdzierały się w środek obszaru krzyżackiego...

Najdonioślejszą wszelako rzeczą w całym traktacie były orzeczenia o nowym stanowisku W. Mistrza, tudzież o organizacji zakonu. Wielki Mistrz odtąd nie jest już księciem rzeszy niemieckiej, lecz księciem państwa polskiego. Jako władca zakonny ma uznawać li tylko zwierzchnią władzę papieża, lecz nie cesarza i cesarstwa niemieckiego. Ziemie mu pozostawione, oraz ewentualne przyszłe nabytki, mają stanowić istotną składową część całości państwa polskiego, w którym Wielki Mistrz zajmować będzie stanowisko księcia udzielnego. Ma być członkiem rady senatorskiej i zasiadać na miejscu honorowym po lewej ręce króla, może proponować wprowadzenie do senatu pewnej liczby komturów; on i każdy z jego następców obowiązany jest zawsze w sześć miesięcy po swym wyborze składać przysięgę, iż interesy Polski uważać będzie jak swoje własne, a warunki tego pokoju utrzyma w niczym nienaruszone; bez przyzwolenia królewskiego nie wolno mu prowadzić żadnej wojny z chrześcijanami... Wyznaczono Mistrzowi stanowisko, które zastrzegało ścieśniony nieco zakres samorządu przy cał-

kowitym ograniczeniu zwierzchniej władzy państwowej, ale w każdym razie nie miało nic wspólnego ze stosunkiem zawisłości lenniczej. Prawo feudalne nie miało w Polsce mocy i nie przejęto go także z obczyzny dla ugruntowania nowego stanowiska W. Mistrza. Słowo „feudum” nie spotyka się w całym traktacie. Ustrój nowego księstwa dzielnicowego opierał się wyłącznie na prawie publicznym polskim...

Inne postanowienia traktatu toruńskiego mają doniosłość podrzędną. Dotyczą one bezpieczeństwa stosunków handlowych, sądownictwa, trybu wykonywania poszczególnych uchwał traktatu, oraz przyrzeczonych rękami dla utrzymania pokoju...

Wynik długiej wojny napełnił radością uszczęśliwionego monarchę i wszystkich Polaków, miłujących ojczyznę. Dostały się Polsce przystanie morskie; nadto prowincje z kulturą tak wysoką, jakiej nie osiągnęła żadna inna dzielnica, weszły w skład państwa polskiego i wróciły do wspólności życia politycznego, którego pamięć mimo rozdziału niemal dwuwiekowego do cna się przecież nie zatarła. Były one co prawda teraz furją wojny trzynastoletniej srodze poszarpane i zniszczone. Wiadomość w średniej kronice Oliwskiej obwieszczająca, że podczas wojny z 21,000 wsi nie mniej nad 18,000 i przeszło 1000 kościołów uległo zburzeniu, jest prawdopodobnie przesadzona. Z tym wszystkim jednak straszna pustynia spowodowana wojną uderzała oczy i rozdzierała serce biskupowi lubeckiemu w czasie podróży na zjazd toruński. „Przebyliśmy — powiada — mil kilka, a nie widzieliśmy ani wioski, ani człowieka, ani zwierzęcia”. Jeszcze w stuleciach następnych mogłeś dojrzeć po lasach gęstych i bujnie zakrzewionych ślady dawniejszej uprawy, przez okropną wojnę unicestwionej. Płynęły strumienie krwi w ciągu nieszczęsnych lat trzynastu. Liczbę krajowców zmiecionych wojną, podają więcej niż na 100,000 głów; oprócz nich 170,000 najemników pono znalazło śmierć na niwach pru-

skich. A ileż ofiar w pieniądzech! Z górą 700,000 grzywien miał wydać Gdańsk i drugie tyle zakon. Polska wyłożyła jakoby blisko milion dukatów, co bardzo możliwe, bacząc na niesłychanie ciężkie opodatkowanie całego kraju... Mimo poniesionych strat i ofiar, najgłębsze uczucie zadowolenia przenikać musiało króla Kazimierza w chwili zawierania traktatu toruńskiego. Toż on z bezprzykładną wytrwałością stawiał opór nagabywaniom mocarstw zagranicznych, zmianom szczęścia wojennego, wybuchom niezadowolenia nowych poddanych, jak również sarkaniom, wyrastającym w obelgi jawne dawnych poddanych, ubóstwu i kłopotom pieniężnym, trudnościom i zdarzeniom nieprzewidzianym. Toż współ z nim stronnictwo w kraju, mające Wielkopolan i „Młodszych” na czele, mogło, dumą przejęte, przypomnieć sobie chwilę, gdy przed laty trzynastu napierali istawiali na przyjęcie pruskich związkowców. Była to jedna z najszcześniejszych chwil w dziejach narodu polskiego.

## Stanowisko cesarza Zygmunta Luksemburskiego wobec Polski.

(Z książki D-ra Jakóba Caro p. t. „Dzieje Polski”. Tom IV. 1430—1455. Przekład St. Mieczyskiego. Warszawa 1897 r.).

Cesarz Zygmunt reprezentował w stosunku do Polski najgroźniejszego wroga, ognisko wszystkich sił przeciwdziałających jej rozszerzeniu i rozwojowi. W jakimkolwiek kierunku płynęły fale życia i czynności państwa polskiego, spotykały wszędy prąd oporny ze strony Luksemburga. Względ na Polskę zajmował szerokie miejsce w życiu Zygmunta i różnorodnych jego dążeniach. Od pierwszego swego występu aż do godziny śmierci musiał mieć ciągłe baczenie na Polskę. Każda nowa godność, której dostąpił, każda korona, którą kładł na swe skronie, każda akcja różnorodnej jego władzy przynaglała go do rachowania się z Polską. Wynikało to z natury stosunków zewnętrznych, nie podobna jednak przypuszczać aby i uczucia osobiste żadnej tu nie odegrywały roli. W całej polityce polskiej Zygmunta zalačuje coś wzgardzoną miłością. Coś nas uderza, jak gdyby nie zapomniał minionych chwil żywota, w których mógł się pisać „panem królestwa polskiego”. Rzeczywistej wojny z mieczem w dłoni nigdy z Polską nie prowadził. Ale toczył nieustanną wojnę gabinetową, w której w czasach ostrzej-



szego rozjątrzenia wyłaniała się niejednokrotnie myśl o podziale Polski. Zaledwie umocnił się w Węgrzech, aliści pełnomocnik jego, książę opolski, zjawia się przed Wielkim Mistrzem w Malborgu projektując plan rozbioru w wielkim stylu.

Zaledwie wyzionął ducha Jobst, margrabia morawski, współzawodnik do królewskiej korony rzymskiej, aliści odżywa znowu w Zyguncie idea rozbioru. Zaledwie prawnie, lecz nie faktycznie, objął tron czeski, a już wiąże się z zakonem teutońskim i książętami śląskimi celem rozbioru Polski. Wśród zimy 1429 roku podąża na niegościnne równiny Wołynia \*), aby przynajmniej Litwę oderwać od Polski. Buntowniczo Świdrygielle dochowuje niezwykłą wierność, ponieważ tenże zabija klin w związek litewsko-polski. Wyrugować Polskę z rzędu państw europejskich—oto zasadnicza myśl jego życia, oto konsekwencja wypływająca z jego stanowiska życiowego i ze sposobu, w jaki je pojmował. Azaliż to nie Polska pierwsza odepchnęła jego samego oraz rycerskiego Wilhelma austriackiego i wybrała nawet królem poganina, byle tylko nie widzieć na swym tronie dynastji niemieckiej?

Azaliż to nie Polska dała pierwsza przykład, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa naśladować ze chcą Czesi i Węgrzy? Azaliż to nie Polska pierwsza wbrew kosmopolitycznemu duchowi średniowiecza postawiła zasadę, która uniemożliwi na przyszłość tworzenie państw uniwersalnych? Toć żaden kraj w Europie tak wcześnie, z taką siłą wewnętrzną nie nadał wagi zasadzie narodowości, jak Polska właśnie...

Zygmunt piastując wybujałe pojęcie o cesarskości, nie mógł ścierpieć, aby na brzegach Wisły wytworzyła się potę-

\*) Zjazd w Łucku.

ga wszechświatowa, niezależna od cesarstwa, z wpływem na obszary jeszcze rozleglejsze. Jego myśli o podziale Polski, o królestwie litewskim, o popieraniu ruchu rusińskiego pod Świdrygiellą odpowiadają najzupełniej zapatrywaniom jego na istotę majestatu cesarskiego... Były to ostatnie uderzenia serca wieków średnich.

## Zjazd Łucki.

(Z rozprawy Juliana Sutowicza p. t. „Zjazd Łucki”. Przegląd Polski. Kraków, 1875 r.).

Na umówiony termin, t. j. na dzień 6 stycznia 1429 r. przyjechał do Łucka Jagiełło, zastał tam już Witolda oraz licznie zgromadzonych panów polskich, duchownych i świeckich. W kilka dni potem przybyli pełnomocnicy zakonu, komtur Balgi i rządcą Rastemburga, których Witold przyjął daleko uprzejmiej i z większemi honorami niżeli innych gości. Na cesarza Zygmunta wypadło poczekać, było to bowiem jego stałym zwyczajem, że wszędzie i zawsze późno przyjeżdżał. Skracano więc sobie czas oczekiwania rozrywkami, a Jagiełło, namiętny myśliwy, bawił się polowaniem w lasach między Łuckiem a Żytomierzem. Dopiero w niedzielę 22 stycznia przybył Zygmunt z żoną Barbarą, w towarzystwie panów czeskich i węgierskich. Witold i Jagiełło ze świetnemi orszakami swego rycerstwa spotkali go o milę od miasta. Po wzajemnych powitaniach król polski wsiadł do powozu cesarzowej Barbary, a Wielki Książę i Zygmunt jechali konno. Tak wśród bogato postrojonych pocztów, pod okiem niezliczonych tłumów ludu, które zalegały okoliczne pola, żeby się przypatrzeć uroczystemu wjazdowi, przy odgłosie hucznej muzyki zbliżali się do miasta, pod którym witały ich kolejno procesje, katolicka i grecka ze swemi bi-

skupami i żydowska z rabinem na czele. W mieście na zamku oczekiwała dostojnych gości wspaniała uczta, która dała Witoldowi sposobność popisania się niesłychaną zamożnością. Zjazd ten nie mało kosztował Wielkiego Księcia: podług kroniki Bychowca zjadano codzień jałowic, wieprzów i baranów po siedemset sztuk, łosi po sto, żubrów po sześćdziesiąt, okrom innego mięsa i zwierzyny, wypijano po siedemset beczek miodu, nie licząc małmazji, muszkatelu, tudzież innych gatunków wina.

Nazajutrz po przybyciu Zygmunta przystąpiono do obrad. Zaczęto od sprawy tureckiej, w której atoli nic nie uchwalono... Nie przyszło również do żadnego porozumienia się względem husytów..., ani zjednoczenia kościoła wschodniego z zachodnim...

Z zapowiedzianego programu zjazdu nic zgoła nie wykonano, jak gdyby ponad wszystkim, co tam w nim stało, czymprędzej chciano przejść do sprawy, której wprawdzie program nie obejmował, lecz która stała się wkrótce jedynym przedmiotem rokowań łuckich... Była nią koronacja Witolda... Pragnął jej gorąco Wielki Książę i prowadził w tym względzie oddawna tajne rokowania z Zygmuntem... Nie dość mu jednak było przyzwolenia i współudziału cesarza; chciał on także, a nawet musiał pozyskać króla dla swego zamiaru; że jednak wówczas nie w najlepszych z nim zostawał stosunkach, sprawę tę wziął na siebie Zygmunt. Pewnego poranku, gdy Jagiełło jeszcze w łóżku spoczywał, wszedł do jego sypialnej komnaty cesarz razem z żoną i w następujące odezwał się słowa: „Uważ, najmilszy bracie, że kiedy ja i ta świetnemi błyszczym koronami, ujmą to jest i niesprawiedliwością dla książęcia Aleksandra Witolda, aby jemu samemu przeczyć królewskiej godności. Pozwól, aby przeze mnie, który, jako król rzymski, posiadam władzę, mianowany nowym królem, stał się mnie i tobie równym; niechaj korona nie tylko twoją ozdabia głowę, ale i ojczyznę



twoją Litwę\*)". Jagiełło, nieprzygotowany wcale na taką niespodziankę, odpowiedział, że nietylko w królewskiej, lecz nawet w cesarskiej koronie chciałby widzieć Witolda, dodał atoli, że w tak ważnej rzeczy nie może nic stanowić bez dołożenia się swojej rady. Cesarz zaczął mu przekładać, że się obejdzie bez tego, że jego zezwolenie wystarczy. Król słaby i wahający się, jak zwykle, nie potrafił oprzeć się naleganiom i, zezwolił, a przynajmniej wręcz nie odmówił.

Dowiedziawszy się o tym od Zygmunta, Witold natychmiast wyprawił do grona panów polskich pisarza swego Mikołaja Sepieńskiego, człowieka wielce wymownego, aby im oznajmił co zaszło, i zażądał ich przyzwolenia na rzecz, o której już byli zgodnie postanowili monarchowie. Jeszcze Sepieński nie skończył mowy, gdy wśród zgromadzenia radnego ukazał się sam Witold w towarzystwie prałatów i bojarów litewskich, spodziewając się, że obecnością swoją zamknie usta wszelkiej opozycji, powtórzył słowa swojego posła, poczym każdego z panów polskich z osobna wezwał do objawienia zdania. Manewr Wielkiego Księcia byłby niezawodnie się udał, ponieważ Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup gnieźnieński, który pierwszy głos zabrał, nie odważył się nic stanowczego powiedzieć, a byli i tacy w radzie, co sprzyjali Witoldowi. Ale popsuł mu szyki Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, który z wielką bystrością oceniwszy doniosłość zamierzonej koronacji Witolda, jak najdobitniej wykazał jej zgubne skutki, dowodząc, że następstwem koronacji mogło być oderwanie Litwy od Polski. Zdanie Oleśnickiego, poparte przez Jana Tarnowskiego, wojewodę krakowskiego, tak silnie wpłynęło na całą radę, że ogólny szmer niezadowolenia był odpowiedzią na żądanie Witolda. Tu znowu z oburzeniem powstał na Polaków panowie litewscy, wskroś przebiegi dążnościami separatystycznymi.

\*) Słowa te przytacza Długosz w swojej historii.

Wywiązała się gwałtowna kłótnia, której położył tamę wielki książę, nakazawszy swoim milczenie. Udał się potem do Jagiełły z wiadomością o stawianym przez dygnitarzy polskich oporze... Położenie króla było nader fałszywe: z jednej strony zezwoliwszy na koronację, musiał wobec Witolda i Zygmunta nadrabiać miną i obiecywać im, że przełamanie opór panów koronnych, z drugiej—tłumaczyć się przed temi ostatnimi i słuchać ich ostrych wyrzutów, które go do łez pobudzały. Żeby się dłużej nie trapić, usłuchał rady swoich panów i za ich przykładem wyjechał z Łucka. Wkrótce potem i Zygmunt pożegnał Witolda.

Tak się skończył zjazd łucki, na którym żadnych spraw nie załatwiono, lecz natomiast rzucono ziarno krwawych rozterek między Polakami a Litwinami. Wielki książę opuścił stolicę Wołynia z myślą o rychłym dostąpieniu godności królewskiej, panowie polscy z myślą o zniweczeniu jego nadziei.

czyk, mimo zrozumienia grozy sytuacji, przeszkodzić nie może upadkowi Nowogrodu, ani wzrostowi potęgi Iwana III. Wiekowe boje z Moskwą zaczną się niebawem, za jego synów: Aleksandra i Zygmunta i trwać będą, z przerwami, aż do końca samostnego bytu Rzeczypospolitej polskiej.

## Wzrost potęgi moskiewskiej za Kazimierza Jagiellończyka.

(Z książki D-ra Fryderyka Papée'go p. t. „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich”. Kraków, 1904 r.).

W skład państwa Jagiellonów wchodziły rozległe ziemie ruskie, zdobyte jeszcze przez Kazimierza Wielkiego i książąt Gedymina i Olgierda. W wielkim księstwie litewskim przeważał liczebnie żywioł ruski, religja schizmatyczna więcej od katolickiej miała wyznawców. Ruś wschodnia, w której przewagę uzyskało wielkie księstwo moskiewskie, zostawała od XIII wieku pod jarzmem Tatarów. Już Witold, stryjeczny brat Jagiełły, dążył do złamania Tatarów i wytworzenia z połączonych krajów ruskich olbrzymiej na wschodzie potęgi. Klęska nad Worskłą 1399 roku zniweczyła ambitne te plany. Wyzwolenia Rusi z pod przewagi mongolskiej dokonał dopiero wielki książę moskiewski, Iwan III Srogi w 1480 roku. Położył on podwalinę potęgi Moskwy, która odrazu stanęła w groźnym antagonizmie do państwa Jagiellonów, dążyć poczęła do zagarnięcia wschodnich jego dzierżaw, do połączenia wszystkich ruskich krajów pod swoim berłem.

Przytoczony poniżej ustęp z książki D-ra Fryderyka Papée'go przedstawia chwilę, w której Kazimierz Jagielloń-

Iwan III przeprowadził w Wielkim Nowogrodzie jedno z tych strasznych zarządzeń, jakie po Tatarach przyswoiło sobie moskiewskie samowładztwo. Po srogich śledztwach, podjętych przeciwko tym, którzy podejrzani byli o stosunki z Litwą, albo z braćmi młodszymi wielkiego księcia, po konfiskatach i traceniach na wielką skalę, nastąpiło uprowadzenie najznakomitszych rodzin bojańskich i kupieckich i przesiedlenie ich w głąb państwa. Wówczas to dostał się w ręce Iwana olbrzymi skarb arcybiskupi i bogactwa Nowogrodu, o których Długosz z przesadą powiada, że starczyłyby za dziesięć Wenecji, a przewożone były do Moskwy na trzystu po brzegi wyładowanych wozach. Moskiewskie państwo było naówczas—jak się trafnie wyraża Karpow—jakby gąbką, która wsysa w siebie wszelką płynność, do jakiej się tylko przybliży.

Przyłożenie ręki wielkiego księcia moskiewskiego do Nowogrodu było naówczas jakby puszczeniem prądu, który elektryzował wszystkie niechętne Moskwie żywioły. I zakon niemiecki w Inflantach, który zamiast zastępów samego Pskowa lub Nowogrodu ujrzał teraz przeciwko sobie całą potęgę „wsiej Rusi”, i Szwecja, która stała się odtąd bezpośrednią sąsiadką Moskwy, i bracia młodsi Iwana, którzy zawistnie czuli się wyłączeni od udziału w zdobyczy, i przede wszystkim car nadwołżański Achmet, który z łakomstwem spoglądał na wzbogacenie się swego opornego lennika — wszystko to zawrzało głęboką a długo żywioną nienawiścią.



W takiej chwili pojawienie się króla Kazimierza Jagiellończyka \*) na stały pobyt w wielkim księstwie litewskim, stać się mogło wprost hasłem do wybuchu. Jeszcze nie był przyćmiony blask mitry Witoldowej, jeszcze w żywej trwało pamięci, jak raz już bratanek Witolda potrafił na nowo utwierdzić Litwę i wymusić na wschodnich sąsiadach korzystne traktaty. To też wszystko powitało w nim wodza, który najbardziej jest powołany do tego, aby zogniskował ziejące nienawiścią siły i poprowadził je do boju przeciwko Moskwie; sam nawet Iwan odczuł to dobrze, że stanął nad nim jego wróg ciężki i powszechny. Fale poruszone przez nawałnicę, która się teraz zerwała nad Moskwą, poszły tak wysoko, że wstrząsnęły państwem Iwana w posadach, zagroziły na wszystkich punktach jego dorobkowi dziejowemu. Na całej linii bojowej rzucono sobie hasło: „aby go doprowadzić znowu do tego, czym byli jego przodkowie”.

Kazimierz Jagiellończyk podjął te nici, które się ku niemu zbiegały. W istocie byłoby niepojętym, gdyby się stało inaczej. Były ręce wolne od zachodu i była chwila przesilenia dla najcięższego wroga Litwy... Jakoż słyszymy o daleko sięgających zbrojeniach, widzimy na wszystkie strony nawiązane układy. Lecz kiedy przyszedł na Moskwę najcięższy w tym całym przesileniu moment — nie znalazły się na polu walki zastępy Litwy... W ciągu całego roku 1480, w którym rozegrywały się losy Moskwy, nie wychylił się król Kazimierz poza Wilno i Troki — te dwie twierdze litewszczyzny... Pytamy dlaczego to się stało; lecz w takiej chwili stanowczej opuszczają nas źródła, ciemność panuje ubezwładniająca... Kuszając się o rozwiązanie zagadki, noszącej w sobie tak ciężkie na przyszłość zarody, przypuszczać należy, że siły królewskie okazały się niedostateczne, by przeszkodzić Moskwie do zrzucenia tatarskiego jarzma... Nie mo-

\*) Rok 1480.

zna było liczyć na posiłki z Korony... Nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa przypuszczenie, aby naród polski mógł się zapalić wówczas do wojny z Moskwą i dostarczyć chciał czy to ochotników, czy to pieniędzy, na podstawie uchwały sejmowej. Sympatje dla Litwy były niewielkie, a wyczerpanie skutkiem świeżo ukończonych wojen objawiało się jawnie w ciągłych spłatach zaległości żołdowych i innych długów wojennych... W okolicznościach, jakie się w roku 1480 nastęrczyły, można było polegać na samych siłach Litwy — byleby się należycie rozwinąć dały..., byle pozyskać pewność poparcia ze strony Rusi do państwa litewskiego należącej... I nie co innego sparaliżowało ramię króla wobec Moskwy w chwili stanowczej, jak to samo, co nie pozwoliło niegdyś Jagielle przybyć na czas na pole kulikowskie — co w całej tradycji Jagiellońskiej znanym było i ocenianym jako najbardziej niebezpieczny punkt litewskiej organizacji państwowej: niepewność żywiołu ruskiego.

## Wojny moskiewskie za Zygmunta.

(Z rozprawy Konstantego Górskiego p. t. „Wojny Litwy z wielkim księstwem moskiewskim za Zygmunta”. Niwa, Warszawa, 1891 r.).

Panowanie obu Zygmunta było dla Litwy okresem ciężkiej, upornej i prawie nieustannej walki z wielkim księstwem moskiewskim. Był to dalszy ciąg procesu, prowadzonego zbrojną ręką, o pograniczne ziemie, leżące ponad Dnieprem i Dźwiną, które przechodząc z rąk do rąk, kilkakrotnie zmieniały władców. Wojny te za Zygmunta Starego noszą na sobie charakter najazdów barbarzyńskich, zasadały się bowiem na wzajemnym niszczeniu się, grabieży i uprowadzaniu ludu w niewolę. Chłopom i szlachcie czuby od nich trzeszczały, a panujący żadnych istotnych nie odnosili korzyści, trudno też dojrzeć w nich jakiegoś rozumnie zakreślonego celu i jednolitości w działaniu. Zygmunt Stary ograniczał się przeważnie do biernej obrony, co, pomimo kilku odniesionych zwycięstw, miało w następstwie opłakane skutki...

Walka z wielkim księstwem moskiewskim była dla Litwy niezmiernie trudna, a to z powodu przewagi, jaką miała Moskwa, tak w swym ustroju politycznym, jak również w urządzeniach wojskowych.

Wielki książę moskiewski był samowładnym panem

swego carstwa, mógł nakładać podatki, jakie chciał, zbierać wojsko i prowadzić wojnę, kiedy mu się podobało. Wszystko go słuchało i ulegało mu absolutnie. Tymczasem na Litwie, wskutek udzielania coraz większych swobód, dyscyplina państwowa bardzo się rozluźniła. O pobory, niezbędne dla prowadzenia wojny, musiał W. książę litewski upraszać stany i napotykał w nich niejednokrotnie na opór.

Podobnie i co do systemu wojennego obu państw wyższość była po stronie Moskwy. Posiadała ona ogromny kontyngens żołnierski w obowiązanych do służby wojennej synach bojarских, których liczba w końcu XV i początku XVI w. miała osiągać 300,000. Prócz tego w W. księstwie moskiewskim pociągano do służby klasę włościjańską, pod nazwą „datocznych”, z których bojarowie i duchowieństwo posiadające włości, winni byli wyprawiać na wojnę jednego uzbrojonego na 20—30 dymów...

W Wilnie, na wielkim sejmie, złożonym w r. 1528 z panów rad świeckich i duchownych, zapadła wprawdzie ustawa o „ziemskim wojsku”, mocą której, wszyscy posiadacze ziemi obowiązani byli, z każdych ośmiu służb, stawić jednego pachołka na koniu: w pancerzu, przyłbicy, z proporcem, kordem albo mieczem, z tarczą, w sukni kolorowej i przy paru ostrogach. Z załączonego do tej ustawy imiennego spisu, w którym wykazano, jaki kto poczet miał stawić, pokazuje się, że tego ziemskiego wojska na obronę granic, mogła wystawić Litwa zaledwie 18,000...

Trzeba też wziąć pod uwagę, że Unja pomiędzy Polską a Litwą była w owe czasy tylko osobistą i że wskutek tego każdy z dwóch narodów samodzielnie bronił swych granic. Była więc Litwa pozostawiona własnym siłom i jedynej pomocy, której doznawała od Polski, zawierała się w pewnym kontyngensie żołnierzy zaciężnych, werbowanych w Koronie, których na własny koszt utrzymywać musiała. Dopiero ku końcowi panowania Zygmunta Augusta zaczęli Po-



lacy wspierać swych pobratymców wojskiem przez siebie utrzymywanym.

Odniesiona pod Orszą klęska nie nakłoniła Wasyla do szukania pokoju, — król Zygmunt ze swej strony nie mógł pogodzić się z utratą Smoleńska i nie myślał składać oręża, dopóki tego klucza do Litwy nie odzyszcze. Wojna toczyła się więc dalej... Każda ze stron odprawiała pochody w ziemie nieprzyjacielską; pochody te były bardzo zbliżone do najazdów. Wojsko, wkroczywszy w granice sąsiedniego państwa, szło w pewnym kierunku, stawając na noc obozem; a tymczasem partje lekkiej jazdy rozbiegały się w prawo i w lewo, paliły wsie i dwory, grabiły spokojnych mieszkańców, uprowadzając ich samych i ich dobytek do obozu. Dotarszy do jakiegoś zamierzonego punktu, wyprawa obciążona łupem wracała do domu.

Stąd wyprawy te kończyły się bez starć bojowych i krwi rozlewu. Poszkodowani byli obywatele najechanego kraju, korzyści w postaci łupów szły do rąk żołnierzy.

Niepotrzebnie marnowano wiele sił i trwoniono grosz publiczny... Mimo paru szczęśliwie przeprowadzonych wojen i paru świetnych zwycięstw, odniesionych pod Orszą i Starodubem za panowania Zygmunta I, Litwa nie tylko nic nie uzyskała, ale nawet straciła znaczną przestrzeń kraju; Moskwa przeciwnie, nie mogąc się poszczycić ani jedną wygraną, a owszem kilka klęsk poniószy, zdobyła kawał ziemi litewskiej...

Za panowania Zygmunta Augusta, po przyłączeniu Inflant do Rzeczypospolitej, nowa wojna z W. księstwem moskiewskim stała się nieuniknioną. Iwan Groźny nie był takim, coby dał sobie wydrzeć zdobycz, którą już w części trzymał w swych rękach. Zygmunt zaś musiał bronić bezpieczeństwa i całości państwa, której strata Inflant zagrażała... Wojna ciągnęła się do 1570 roku...; ostatni z Jagiellonów, umierając, pozostawiał Litwę znacznie uszczuploną

w granicach, nie tylko bowiem ważny Połock został stracony, ale i część kraju położona z lewej strony Dźwiny była niejako zakwestjonowana... Posterunki moskiewskie, w postaci twierdz i zamków, stały już tylko o 20 wiorst od Wilna...

Polacy i Litwini mieli wprawdzie przewagę nad przeciwnikiem pod względem taktycznym, w organizacji, w sposobie toczenia boju, w zręczności i waleczności osobistej, — nie potrafili jednak zdobywać i bronić zamków, choć umiejętność ta niezbędna była z wrogiem, który wojował zamkami i obstawiał niemi swoje granice... Zgubny był też system prowadzenia wojny, polegającej na biernej obronie, gdy tymczasem Moskwa działała zaczepnie, umiała wybrać czas dla siebie przyjazny..., a wiedząc, że na polu bitwy mierzyć się z przeciwnikiem nie może, unikała starć bojowych, chwyciła się metody wojowania za pomocą zamków stawianych w ziemi nieprzyjacielskiej i zdobywania jej systematycznie, krok za krokiem...

Trzeba mieć i to na względzie, że monarchowie moskiewscy mogli prowadzić wojnę jak i kiedy chcieli..., polscy zaś królowie władzy tej pozbawieni byli... Zygmunt August dbał niezmiennie o całość państwa, ale nie zawsze natrafiał na gorliwych, mądrych i zdolnych wykonawców swojej woli... Granice Rzeczypospolitej były źle strzeżone, nie utrzymywano szpiegów i przeciwnik robił ciągle niespodzianki, zastając kraj zupełnie nieprzygotowanym do obrony... Przy niezaradności, krótkowidztwie i niedbalstwie ludzi stojących u steru rządów i na czele wojska, przy panującej między panami a szlachtą niezgodzie, niesforności i rozprężeniu dyscypliny państwowej, przy zubożeniu na obowiązki względem kraju i powinności wojennej, oczywiście źle się dziać musiało.

## Upadek Konstantynopola i pierwsze echa niebezpieczeństwa tureckiego na ziemiach polskich.

(Z książki D-ra Fryderyka Papée'go p. t. „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich”. Kraków, 1904 r.).

Na początku lata w roku 1453 popłoch padł na mury Lwowa, nadeszła bowiem wiadomość niemylna o zajęciu Konstantynopola przez Turków. Skurczyły się stosunki handlowe, zaroilo się miasto od przybyszów z Wołoszczyzny, którzy garnęli się do prawa obywatelstwa lwowskiego. Ten gród położony „in faucibus infidelium” był najbardziej czułym na wszelkie zmiany atmosfery politycznej od strony południowo-wschodniej, był jakby barometrem pod tym względem dla całego państwa. Barometr zaś wskazywał niemylnie bliskość wstrząsającej burzy.

Nie nowina to było Polakom chodzić na wyprawy tureckie; oddziały ich znajdowały się i na Kosowym polu i pod Nikopolem i przede wszystkim pod Warną. Ale inna to rzecz stawać jako ochotnik, jako rycerz krzyżowy, na dalekich polach w obronie chrześcijańskich ludów, inna zaś zasłaniać swoją piersią własne ogniska i ołtarze. Teraz zaś zaczynał się już niewątpliwie ten drugi okres walki z półksiężycem. Zajęcie Konstantynopola oznaczało zwanie się potęgi turec-

kiej na półwyspie bałkańskim, w celu nowego, dalszego naporu. Usunięcie resztek niezawisłości na północnych rubieżach półwyspu mogło być kwestją tylko bardzo krótkiego czasu, potem zaś zaborcza fala osmańska, nie znająca nigdy zatrzymania, musiała uderzyć o większe mocarstwa: o Polskę, Węgry, Austrię — a może nawet o Włochy. Jakoż zaraz w pierwszym dziesiątku lat po upadku greckiej stolicy znikły resztki niezawisłości w Serbji, Bośni, Hercegowinie, w Albanji i Peloponezie, a w drugim hordy tureckie zaczęły się już pokazywać w Karyntji, Krainie i Styrii, na Siedmiogrodzie, a nawet aż pod Waradynem w północnych Węgrzech. Z drugiej strony — od wschodu — linja dolnego Dunaju dawała doskonałą podstawę do działania zaczepnego; ba, nawet za Dunajem słuchała już rozkazów sułtana mullańska Wołoszczyzna, i to jeszcze od końca XIV wieku. Chodziło o Mołdawję i północne brzegi morza Czarnego. Turcy mieli ten system, że rozpoczynając przeciw jakiemu krajowi działanie zaborcze, zajmowali jakąś pozycję kluczową nad jego granicą, którą następnie silną opatrywali załogą i fortyfikacją. Pod tym względem już Mohammed II Zdobywca bardzo jasno sformułował program dalszej akcji. „Póki nie posiadziemy Białogrodu serbskiego, tudzież Białogrodu czarnomorskiego i Kilji — miał mawiać — póty nie będzie miała należytego powodzenia walka z chrześcijanami...”

Zaborcze plany Mohammeda zrealizował Bajezid II... Postanowił on raz nareszcie uchwycić w Mołdawji pewny grunt pod nogami. Na początku 1484 roku zarządził wielką przeciw niej wyprawę pod swoim osobistym kierownictwem... Już w lipcu Kilja i Białogród były w rękach tureckich... W liście pisanym do Raguzan zaraz po zdobyciu obu tych miast, nazywa Bajezid Kilję kluczem i bramą do całej ziemi mołdawskiej, węgierskiej i naddunajskiej, — Białogród zaś kluczem i bramą do wszystkiej ziemi polskiej, ruskiej, tatarskiej i do górnych wybrzeży Czarnego morza...



Wiadomość o zajęciu Kilji i Białogrodu przez Turków zrobiła w całej Europie wrażenie — od Rzymu aż do Pskowa—ale nigdzie chyba większego niż na dworze Jagiellońskim. Nikogo bowiem ta klęska nie mogła bliżej dotyczyć jak Polskę... To też hasłem, które przenika całe dzieje koronne w ostatnich latach Kazimierza Jagiellończyka i które przekazane zostało jego następcy, była wojna turecka— a celem: odzyskanie brzegów czarnomorskich.

## Sytuacja polityczna Polski przy końcu XV wieku.

(Z rozprawy D-ra Aleksandra Hirschberga p. t. „Koalicja Francji z Jagiellonami w r. 1500”. Przewodnik naukowy i literacki. Lwów, 1882 r.).

Ostatnie lata XV wieku krwawymi zgłoskami zapisały się w dziejach naszych. Po nieszczejnej wyprawie na Mołdawję, która Zygmuntowi miała zapewnić tron hospodarski, a Polsce potężne stanowisko nad Czarnym morzem — jedna klęska po drugiej spadała na południowe kraje Rzeczypospolitej.

„Z początkiem maja r. 1498 — opowiada współczesny Miechowita—wpadli na Ruś Turcy, Tatarzy i Wołosi i takie mnóstwo ludzi w sposób okrutny pozabijali, iż wszędzie leżały trupy po drogach i polach. Wszystkie miasteczka położone u stóp gór Karpackich, jakoteż koło Lwowa i Przemyśla spalili i spustoszyli, a zabawiwszy czas niejaki, odeszli z olbrzymiemi łupami.

Kiedy w środę, dnia 17 maja, nadeszła o tym wiadomość do Krakowa, nastąpiło ogólne przerażenie umysłów, tak, iż niektórzy w ucieczce szukaliby ocalenia, gdyby ich nie powstrzymała obawa, lub nadzieja pomocy ze strony królewskiej.

„Z końcem lipca tegoż roku—opowiada dalej tenże świadek współczesny—wpadli Tatarzy na Ruś, szeroko rozpuścili swoje zagony i z ogromną zdobyczą wrócili na swe stepy. Na ich spotkanie wyruszył z Krakowa król Olbracht, we wtorek dnia 7 sierpnia, nie jednak nie sprawiwszy, odesłał szlachtę do domu, która tylko najokropniej zniszczyła wszystkie wsie leżące dokoła Sandomierza. Po Tatarach, około św. Katarzyny, spustoszyli Turcy okolice podgórskie pod Samborem i Haliczem, nigdzie najmniejszego nie znajdując oporu i tylko za sprawą Boską, czy też pod wpływem nieszczęścia, jakie nad niemi zawisło, wskutek mrozów, słoty, głodu i śniegów zginęło ich przeszło 40000; inni jednak, których miało być więcej niż 20000, powrócili szczęśliwie, ogromną wyrządzwszy szkodę”.

Nie o wiele pomyślniejsze były lata następne. Tatarzy i Wołosi corocznie prawie pustoszyli województwa południowe; w roku 1500 rozpoczęła się nowa wojna z Moskwą, która szybko w głąb Litwy posuwała swoje podboje, a nadto od Turcji groziła nieustannie straszna, bo nierówna walka z olbrzymią potęgą sultańską... Ze wszystkich jednak wrogów najniebezpieczniejszym niewątpliwie był cesarz Maksymiljan, jeden z najgienialniejszych polityków współczesnych, posiadający na swe zawołanie znakomitą dyplomację, która od niejakiego czasu stawała się prawdziwą potęgą w stosunkach międzynarodowych... Nieprzyjazne stanowisko domu rakuskiego miało wielką doniosłość dla Polski i Litwy.

Sąsiedztwo Turcji, pomimo jej olbrzymiej przewagi, nie było zbyt groźnym, gdyż przy rozumnej polityce tym łatwiej dały się zachować z nią stosunki pokojowe, że Polska wcale nie leżała w zakresie najbliższych podbojów Porty otomańskiej. Tatarów i Wołochów, jakkolwiek nader dotkliwe były ich najazdy, nietrudno byłoby utrzymać w karchach, przy jako tako zorganizowanej obronie kraju. Podobnie i zapędy Moskwy, pomimo szybkiego wzrostu jej potęgi, można by-

ło powstrzymywać przy pewnej energii i zapobiegliwości. Wreszcie Zakon niemiecki zanadto już był wówczas złamany, ażeby poskromienie jego dążeń do niepodległości i zachcianek zaborczych większe mogło wywoływać trudności. Ale szereg tych nieprzyjaciół, jeżeli już liczbą swą był niebezpiecznym, stawał się groźnym od chwili, kiedy przyłączył się do nich taki przeciwnik jak Maksymiljan, który ze wszystkich tych wrogów utworzyć mógł jeden potężny zastęp, jedną zgodnie działającą i świadomą swoich celów koalicję... Od lat kilkunastu utrzymywał dom rakuski stosunki z Moskwą, usiłując przy jej pomocy o ile możliwości osłabić potęgę Jagiellonów i na swoją korzyść rozstrzygnąć rywalizację o koronę czeską i węgierską... Już w roku 1491 starał się dwór wiedeński nakłonić Moskwę do wzięcia w opiekę Mistrza pruskiego i udzielenia mu swojego poparcia w walce z Polską. Poseł austriacki wyznał nawet otwarcie, że Maksymiljan podburza Krzyżaków przeciw królowi polskiemu, dąży do uwolnienia ich od polskiego zwierzchnictwa.



## O stosunkach między Polską a Tatarami za Jagiellonów.

(Z rozprawy Kazimierza Pułaskiego p. t. „Mendli-Girej”. Przewodnik naukowy i literacki. Lwów, 1879 r.).

Polityka polska, mając zawsze ręce związane groźbą wojny moskiewskiej, nie mogła zdobyć się na energiczniejsze wystąpienie przeciwko Tatarom—nie mogła i nie umiała nic innego zrobić, jak drogą układów pokojowych zażegnawać niebezpieczeństwo, grożące wiecznie na kresach. A nie zdoławszy jeszcze obwarować pogranicza południowo-wschodnich ziem swoich, silne stawiając strażę, któreby chroniły je od nawały tatarskiej — za jedyny środek zaradczy uważała układy, negocjacje pokojowe. Fałszywa to była droga, po której stąpił Kazimierz Jagiellończyk i jego synowie, a jeśli przez chwilę za Aleksandra błysła myśl przeniesienia wojny w obręb Tatarszczyzny, wytopienia samego gniazda, z którego szły ciągle najazdy i odsunięcia najeźdźczego plemienia od blizkiego z Polską sąsiedztwa—myśl ta, jak wiele innych zbawiennych projektów, przeszła niespełniona, po części przez lekceważenie nieprzyjaciela. W latach późniejszych, za Zygmunta, głównym staraniem mądrego króla było przeciwstawienie nawale tatarskiej silnego oporu w licznych strażach kresowych, przez uorganizowanie stałej na pograniczu

obrony, przez trzymanie na zamkach rot służebnego ludu. Zygmuntowa praca osłabiła pęd Tatarszczyzny na Polskę, ale i wówczas jeszcze nie zaprzestano układów i traktacji zawsze niepewnych, bo z wiarołomnym chanem prowadzonych, zawsze ujemnie oddziaływających, bo wykazywały bezsilność króla do przytłumienia siłą oręża bezustannych napasści i rabunków.

Przyznać należy, że nie łatwo było trzymać na wodzy Tatarów, mając wokoło sąsiadów, którzy czyhali tylko na każdą sposobną chwilę, w której można było zadać cios jakiś Polsce i Litwie. Od północy groźna zbierała się burza, sprawy krzyżackie nie na długo zapewniały spokój. Cesarstwo spiskowało z Moskwą na zgubę nienawistnego im rodu Jagiellonów, — polityka polska dużo pracy dołożyć musiała i nie mało ponieść ofiar, aby utrzymać Wołoszę w należnym stosunku i nie dozwolić jej przechylić się na stronę Turcji, grożącej natenczas całemu chrześcijaństwu.

Wśród takiego nawału prac, niedziwnym się wyda, że Polska podołać nie mogła na wsze strony i zamiast wytworzenia śmiałego programu do spraw tatarskich, którego rezultatem byłoby usunięcie żywiołu mongolskiego na wschód, a zajęcie stepów i „pól dzikich” w celach cywilizacyjnych—polityka polska musiała ze względu na innych nieprzyjaciół temporyzować, traktować z chanem, jak równy z równym, obsyłać go podarkami, płacić pod nazwą „upominków” roczny jurgielt, za co wprawdzie chan przyrzekał pomoc, której Polska nigdy nie widziała. Po każdym najeździe tatarskim, jeśli chanowi sprzykrzyła się wojna, posłów wyprawiał, obiecywał zgodę, przymawiał się o podarki. Zanim jednak spisano układy pokojowe, które niby wiecznie miały obowiązywać obie strony, — nieraz chan przewrotny rabował ziemie kresowe — poczym znowu słał posłów i odnawiał traktacje. I tak bez końca przez lat wiele. A król polski i panowie Rada musieli przyjmować owe posłannictwa, łudzając się za-

wsze, że zdołają utrzymać na wodzy groźnego sąsiada... Szczególniej dotkliwie dały się we znaki długoletnie rządy w Krymie (1469—1515) Mendli Gireja. Jego panowanie jest ciągiem bezustannych przeniewierstw, zdrad, lub krwawych bojów z sąsiednią Polską i Litwą. Ten „pies pogański”, jak go dobitnie nazywa Bielski, — ciągle zawierał związki i przymierza, aby je zaraz potym zerwać i potargać bezprawnie albo omylić o swych zamysłach i planach. Sojusznik wszystkich wrogów Polski, bratający się z każdym jej nieprzyjacielem bez względu na świeżo zawarte układy i umowy, umiejący korzystać z każdej sposobności, aby najeżdżać pograniczne ziemie polskie,—jest Mendli Girej postacią wysokie wzbudzającą zajęcie ze względu na doniosłość owych bezustannych najazdów, na zależność ogólnej polityki polskiej od stosunków z tak blizkim a groźnym nieprzyjacielem... Umiał on z niezwykłą zręcznością wyzyskiwać swe stanowisko wobec współzawodniczących ze sobą Polski i Moskwy, i niejedną ciężką klęskę zadał Rzeczypospolitej.

## O obronie granic Rzeczypospolitej od Tatarów.

(Z rozprawy Konstantego Górskiego p. t. „Obrona granic Rzeczypospolitej od Tatarów”. Biblioteka Warszawska, 1891 r.).

Napady drapieżnych Tatarów, połączone z okrucieństwami, których szczegółowy opis może poruszyć nawet najtwardsze serce, wypleniały pograniczne kraje z ludu, ogólały z dobytku i mienia, rujnowały ich stan ekonomiczny i utrudniały kolonizację najżyźniejszych Rzeczypospolitej prowincji. Była to prawdziwa plaga, istny bicz boży, jakby przeznaczony na to, ażeby podniecić w najwyższym stopniu instynkt samozachowawczy Polaków i pobudzić ich do przedsięwzięcia skutecznych środków obrony, w postaci np. wojska stałego, które tu było niezbędne, a które zarazem odpowiadałoby potrzebie ogólnej obrony i, raz ustanowione mogłoby zapewnić nazawsze całość, byt i wielkość Rzeczypospolitej.

Ale, jak mówi przysłowie: większa jest głupota i egoizm ludzki aniżeli miłosierdzie Pańskie. Żadne, najboleśniejsze nawet doświadczenie i próby nie były zdolne poruszyć serc szlachty, stawiającej swą złotą wolność i przywileje wyżej nad dobro ojczyzny. W ciągu pierwszych dwudziestu lat panowania Zygmunta Starego (1507—1527) rok rocznie zbie-



rają się sejmy w jednym jedynym celu obmyślenia skutecznej obrony granic od Tatarów. I cóż obmyślili? — nic, zgola nic. Król prosi, nawołuje, upomina, wysilając się tak w orędziach, jak w przemówieniach swych mówców na jak najdobitniejsze argumenta o konieczności opatrzenia granicy od Tatarów. I cóż otrzymuje w odpowiedzi? — pobory od 6 do 18 groszy od łanu, za które może utrzymywać wcale niewystarczającą liczbę żołnierzy i pospolite ruszenie. Najlepszym dowodem niedołęstwa i nieużyteczności pospolitego ruszenia jest to, że w ciągu tych lat 10 ani razu nie wystąpiło do boju z nieprzyjacielem, bo, albo król, unikając спустoszenia kraju, wzdrażał się je powoływać, albo, gdy powołał, nie usłuchało rozkazu i nie wyszło. Była to więc fikcja, którą stany same siebie oszukiwały.

Co zaś do poborów, to na pierwszy rzut oka uchwały sejmowe o nich wyglądają jakby na jakąś igraszkę. Potrzeba zawsze jest stałą i jednakową. Nieprzyjaciel zagraża w każdej chwili i niewiadomo dnia ani godziny, kiedy wtargnąć zamierza. Stany zaś to dają więcej, to mniej, a czasami i zupełnie odmawiają poborów, okazując w tym jakby łaskę lub niełaskę królowi. Wistocie przyczyna tych targów mogła tkwić głębiej. Być może, że ówczesny chłop polski nie był w stanie w niektóre lata zapłacić 12, a nawet 6 groszy od łanu. A tymczasem nietylko tych 12 ale 18 groszy było za mało. Szlachta wiedziała i rozumiała dobrze, że tu trzeba było sięgnąć do własnego mieszk; ale na ten krok heroiczny zdobyć się nie mogła. I o to zahaczyła się cała sprawa. Bo obrona granic wymagała wojska, a wojsko bez pieniędzy istnieć nie mogło.

Zdarzały się trafne i szczęśliwe pomysły, jak np. projekt królewski zamiany powinności wojennej na pieniądze, i parę razy podniesiona na sejmach taksacja dóbr. Gdyby te reformy przeprowadzić się dały, Polska byłaby zbawiona. Niewiadomo, jakaby otrzymała siłę zbrojną, ale w każdym

razie rozwiązałyby kwestję rozumnie i uczyniły, co tylko mogła, dla swego dobra. Nie dały się jednak te zbawienne reformy w życie wcielić.

I stąd, gdy W. ks. moskiewskie opasało się od Tatarów całą długą linią zasiek, za którą utrzymywało 35,000 wojska, a Austrija dla obrony od Akindzów, takichże rabusiów jak i Tatarzy, urządziła granicę wojenną. Polska pozostała otworem na łasce dzikiego wroga, który uważając ją za swój folwark, gospodarował w nim jak i kiedy chciał. Rząd i lud przyzwyczaili się do tej plagi i znosiły ją, jak każdą inną elementarną plagę, jak grad, posuchy, powodzie. Stan taki trwał prawie do końca istnienia Rzeczypospolitej, aż póki sąsiednie państwo nie zrujnowało tego gniazda łotrów i rabusiów, żyjącego, jak każdy pasożyt, kosztem cudzej krwi i soków, znoju i potu...

Jaskrawym dowodem bezkarności pospolitego ruszenia są wypadki zaszłe w 1537 roku. Sejm, zwołany dla obmyślenia środków na wojnę z Wołochami, którzy, wtargnąwszy na Pokucie, poczynili znaczne szkody, nie chciał postąpić poborów. Król Zygmunt I zmuszonym się tedy widział powołać pospolite ruszenie do Trębowli.

Szlachta, zebrawszy się pod Lwowem w liczbie około 150,000, zamiast iść na wroga, zaczęła narzekać na Zygmunta, że wielu rzeczy nie czyni z ubliżeniem praw i wolności narodu, i że panowie Rada jemu w tym pomagają. Podali też artykuły spisane i wymagali, aby je król zatwierdził, bo inaczej przeciwko nieprzyjacielowi nie pójdą. Król na niektóre z żądań pozwolił, inne zaś odesłał do przyszłego sejmiku i przez Tarnowskiego upominał szlachtę, przedstawiając jej, że bezkarność najeźdźcy ośmieli innych nieprzyjaciół i podał Rzeczypospolitą w lekceważenie i pogardę, aby więc, albo własnymi osobami szła, albo złożyła pieniądze na prowadzenie wojny... Napróżno Tarnowski wyzyskiwał całą siłę swej wymowy i poważnych argumentów; rycerstwo, nie widząc nie-

przyjaciela na swej ziemi, nie chciało iść za granicę, aż póki mu na miejscu we Lwowie, po 5 grzywien na kopję zapłacone nie będzie. Król widząc, że nic na szlachcie nie wskóra, rozpuścił ją do domów...

Zasłaniała się szlachta przywilejami króla Ludwika, ale za to traciła prawo zwać się filarem narodowej obrony. Nim bowiem filar ten z miejsca się ruszył, nieprzyjaciel mógł spustoszyć i zrujnować kraj cały; a gdy umknął, trzeba było płacić takie sumy, na jakie ani Krezus, ani Darjusz zdobyć się nie mogli...

Sprawa obrony wschodnich granic Rzeczypospolitej stała na porządku dziennym za panowania Zygmunta Augusta i na pamiętnym sejmie 1562—3 roku wreszcie rozstrzygniętą została... Uchwalono egzekucję dóbr koronnych i postanowiono, że król ze wszystkich majątków stołu swego, a także z cel i innych dochodów, ustąpi czwartą część, czyli kwartę, na utrzymanie obrony potocznej, czyli wojska kwarcianego przeciwko Tatarom... Uszczupliły się wprawdzie nieco dochody magnackie, ale król uwolniony został od ciągłego wypraszenia poborów u sejmów, a stan kmiecy od ich wypłacania; Rzeczpospolita uzyskała stałe wojsko, choć nie w mierze zakreślonej reformą projektowaną przez Zygmunta I; liczba wojska tego nie osiągnęła nawet 4000... Z tym wszystkim wojsko kwarciane miało dla państwa polskiego ogromne znaczenie; naprzód, jako szkoła, w której odbierał wykształcenie żołnierz i z której wyszło wielu sławnych hetmanów, regimentarzy i rotmistrzów; powtóre, jako kadr, z którego, w razie potrzeby przyczynienia wojska zaciężnego, na przypadek wojny, otrzymywała Rzeczpospolita wykształconych rotmistrzów, poruczników i chorążych.

## Wyprawa na wschód i klęska bukowińska za Jana Olbrachta.

(Z książki D-ra Franciszka Czerny'ego p. t. „Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra”. Kraków, 1871 r.).

Rok 1497 rozpoczął się w Polsce od wielkich przygotowań wojennych... Już wcześniej nakazał król szlachcie stanąć pospolitym ruszeniem w maju we Lwowie, i aby tym liczniej się zebrała, rozpuścił z umysłu pogłoskę, że Turcy w ogromnej sile zbliżają się już ku Podolowi. Nadto zaciągnął kilka tysięcy żołnierza płatnego, podczas gdy posłowie biegali to do Konrada, księcia mazowieckiego, to do Wielkiego Mistrza, to wreszcie do Stefana, wojewody mołdawskiego, wzywając ich do współudziału w wojnie. Hasłem jej a celem miało być odebranie Turcji Białogrodu i Kilji... Poza tym kryły się tajne plany przeciw Mołdawji, chęć osadzenia na gospodarstwie młodszego brata, Zygmunta. Sam król, wyprzedzając wszystkich, udał się do Przemyśla, postanawiając czekać tam na szlachtę i posiłki.

Była to najważniejsza chwila w życiu Jana Olbrachta. Zapalony myślą, że dzieło jego zgotuje mu u narodu nieśmiertelny pomnik sławy, używał on obecnie całej energii i wszystkich środków do jego spełnienia. Nie dziw też, że na przedstawienie brata, kardynała Fryderyka i Krzesława



z Kurozwęk, kanclerza koronnego, aby zaniechał zamierzonej wyprawy, uniósł się król oburzony i zawołał: „Niech kardynał mszy pilnuje a nie kłopoty się o wojny”. Zapewne musiano także na niego nalegać, aby objawił rzeczywisty cel wyprawy, skoro dodał przytym: „gdybym wiedział, że koszula moja wie o moich zamiarach, spaliłbym ją”. Widno stąd, że Jan Olbracht gotował jakąś niespodziankę dla narodu i taił ją przed szlachtą, której gadatliwość wielce mu mogła zaszkodzić... Przedewszystkiem zajmowało uwagę króla zachowanie się wojewody Stefana, wyczekiwał też niespokojnie z jaką odpowiedzią powrócą jego posłowie z Mołdawji... Stefan oświadczył się ochoczo z daniem pomocy, zastrzegszy sobie tylko, że nie pierwaj sam wystąpi, póki król nie nadszanie pod Białogród... Zaraz potym wyruszono w drogę; na czele ogromnego wojska, bo 80,000 szlachty i 30,000 ciurów i wozów zmierzał Jan Olbracht ku Pokuciowi.

Tymczasem zmienił nagle front wojewoda Stefan. Bądźto, że podróż króla ku Pokuciowi wzniciła w nim jakie podejrzenie, bądź też, o czym mówią nasi kronikarze, że Węgrzy, którzy rywalizowali z Polską o zwierzchnictwo nad Wołoszą, uczynili go baczny na skryte zamysły Olbrachta... czyli też oba względy razem, spowodowały Stefana do wyprawienia posłów do króla z zapytaniem, azali wybrał się przeciw Turkom czyli przeciw Wołoszy; w pierwszym bowiem razie mógł obrać prostą drogę ku Kilji i Białogrodowi przez Kamieniec, w drugim zaś razie, gdyby przeciw niemu kierował nieprzyjacielskie kroki, ostrzegał króla zawczasu, aby kiedyś tego nie żałował. Jan Olbracht, miasto odpowiedzieć, oburzony krnąbrnym zachowaniem się wojewody, kazał wbrew prawu narodów posłów pojmać, odesłać ich do Lwowa i tam uwięzić; sam zaś nie czekając na posiłki litewskie i mazowieckie, wtargnął w ziemie Stefana. W tym szybkim zdecydowaniu się króla, a powyższym przeczuciu

wojewody, można poniekąd upatrywać klucza do rozwiązania pytania, jakimi to były owe tajemnicze zamysły Olbrachta. Wahał się on zrazu, czy ma uderzyć na Chocim, czyli też na Suczawę. Wreszcie podstępiono pod mury tej ostatniej, w nadziei, że mieszkańcy gnębieni przez surowego Stefana, poddadzą się czymprędzej. Omylono się jednakże, znalazłszy nadspodziewanie silny opór. Pomimo przeważającej liczby wojska polskiego, niepodobnym okazało się zdobycie twierdzy, nie tak może dobrze obwarowanej, jak obronnej swym położeniem na wysokiej górze. Przytym skrzętność i czujność oblężonych tak była wielką, iż zrządzone pośród diennej walki wyłomy w murze naprawiali w nocy i zniewalali tym sposobem Jana Olbrachta do codziennego rozpoczynania na nowo prac oblężniczych. Wkrótce przybyły królowi większe jeszcze do zwalczenia trudności; Stefan, skoro tylko ujrzał się zaczepionym, wyprawił natychmiast posłów do Bajazeta, tłómacząc mu, że Jan Olbracht po zajęciu Mołdawji, nie omieszka zwrócić się przeciw Turcji, że zatym leży w interesie sułtana przysłanie mu jak najprędzej pomocy. Równocześnie udał się Stefan do Władysława, króla czesko-węgierskiego, usiłując przez niego wpłynąć na wycofanie wojsk polskich z Mołdawji. Oba poselstwa okazały się skutecznymi. Władysław począł niezwłocznie dokładać starań ku skłonieniu brata do odwrotu, podczas gdy sułtan czymprędzej wojsko swe wyprawił nad Dunaj, rozkazawszy jednej jego części obserwować dalsze kroki Jana Olbrachta, drugiej zaś udać się natychmiast Stefanowi w pomoc. Niemniej Tatarzy i Rumuni pośpieszyli wojewodzie z posiłkami. Odtąd z każdym dniem pogorszało się położenie króla. Stefan, wspomagany przez swych mnogich sprzymierzeńców, ogromnie nękał podjazdami wojsko polskie; obleganie Suczawy przeciągało się bezowocnie, a nadto poczęła się szlachta buntować i napierać do domu, niezadowolona, że z Litwy i Mazowsza nie nadchodziły posiłki; co więcej, jako zabo-

bonna, wróżyła sobie z każdego niefortunnego zdarzenia jakieś blizkie nieszczęścia, upadała coraz więcej na odwadze i wytrwałości. Na domiar złego król zachorzał i sam już zaczął tęsknić za wygodami stolicy.

W tym stanie rzeczy niebyło innej rady, jak pomyśleć o odwrócie. Atoli w tym właśnie spoczywała groza pamiętnej klęski Jana Olbrachta. Czego później doświadczyła wracająca z pod Moskwy armja Napoleona, toż samo spotkało obecnie polskiego króla, z tą jedynie różnicą, że śnieg i mrozy Rosji zastępował tutaj las bukowiński i podstęp Wołochów...

Obrano do powrotu nieszczęsną drogę przez gęsty, dwumilowy las. Podobno sam nawet Stefan miał w tej mierze odradzać królowi, ale ten go nie słuchał. Wojsko, złożony po większej części broń na wozy, rozpoczęło marsz bez troski, nie przeczuwając nic złego. Wielkopolanie postępowali naprzód, po nich Ruś i Małopolska, naostatku zaciężne wojsko z królem. Nagle, w połowie drogi, wypadają znienacka chłopci wołoscy, podcinają drzewa, zawalają niemi dalszą drogę, gdzie zaś to nie pomaga, zapalają trawę i tym sposobem wstrzymują pochód wojska polskiego; w trop za niemi przybiega Stefan, ze swoim żołdactwem; rozpoczyna się morderczy bój, podobniejszy tym razem do rzezi. Długo szalała roznamiętniona dzicz, a szlachta wśród powszechnego popłochu, nie widząc nigdzie sposobów ucieczki, ginęła zlorzecząc królowi lub wiązana przez chłopów szła w niewolę Stefana. Nareszcie wszakże wysuwa się naprzód przyboczna gwardja królewska, za nią szycją się niedobitki, rozpacz dodaje im odwagi, — wojewoda i chłopstwo musi ustąpić. Nie tu jednak koniec wszystkiego. Wkrótce zabiegł Stefan znowu drogę królowi pod Czerniowcami, wzbraniając przeprawy przez Prut. Wszelako na wolnym polu inną już była rozprawa. Nie dali sobie Polacy wydrzeć zwycięstwa.

Znużone wojsko rozłożyło się obozem pod Czerniowca-

mi, by cokolwiek odpocząć po doznanych trudach i razach. Szlachta, uniesiona żądzą zemsty, myślała w pierwszej chwili o rabowaniu i paleniu posiadłości wołoskich. Niebawem jednak ogarnęła ją tym większa trwoga, skoro rozbiegła się pogłoska, że Stefan ponownie nadciąga z licznymi wojskami. Wielkopolanie chcieli już uciekać. Ledwie się udało królowi zażegnać ten hańbiący zamysł szlachty i wytłómaczyć jej, jak płonniemi były podobne wieści. Najwięcej otuchy dodał jej oddział zaciężnych Litwinów, przybywających właśnie pod wodzą starosty lidzkiego... Przyczyną spóźnienia się posiłków litewskich byli również Wołosi, którzy im przeszkadzali połączyć się z wojskiem polskim, i dopiero porażeni, pierzchnęli. Nie tak szczęśliwym był oddział 600 Mazowszan, których Wołosi całkiem wygubili. Napierali się jeszcze Litwini, aby im król pozwolił pomścić klęskę, ale Jan Olbracht, sam ostygły z zapału, zganił ten niewczesny zamiar, jako zbyt szkodliwy wobec całkiem przegranej sprawy. Z pod Czerniowca bezpiecznie już odbywał się dalszy pochód. To też w Śniatyniu rozpuścił król szlachtę do domu i sam do Krakowa powrócił.

Tragicznie skończyła się wyprawa, w której tyle zaufania pokładał Jan Olbracht. Wszystkie zabiegi i kilkoletnie starania, szczególnie zaś armja tak liczna i potężna, przed którą zdawało się zadrzeć Wschód cały, strasznie zawiodły, zwiększając tylko miarę niedoli... Cyfra poległych musiała być wysoką, któż zdoła policzyć wszystkich, których poگرებაł las bukowiński? Długo jeszcze potem powtarzano sobie z ust do ust za całą treść rządów Jana Olbrachta ów wierszyk: „za króla Olbrachta, wyginęła szlachta”.



## Bitwa pod Obertynem 1531 r.

(Z rozprawy Aleksandra Czołowskiego p. t. „Bitwa pod Obertynem r. 1531”. Kwartalnik historyczny. Lwów, 1890 r.).

[Po klęsce bukowińskiej Jana Olbrachta, gospodarowie mołdawscy, oswobodziwszy się z pod wpływów Polski, przeciwko dawnej zwierzchnicze niejednokrotnie zwracali swój oręż. Przyczyną zatargów było przyległe Mołdawji Pokucie, około którego obraca się prawie cała polsko-mołdawska polityka XVI wieku. Za panowania Zygmunta I gospodar Petryło zajmuje Pokucie ogołocone z większych sił zbrojnych. Było to hasłem do wojny, którą pomyślnie dla Polski rozstrzygnęło słynne zwycięstwo, odniesione pod Obertynem w 1531 roku, przez hetmana Jana Tarnowskiego. Opis bitwy tej podajemy poniżej].

Pod baczny okiem hetmana wojsko polskie rażno wzięło się do roboty i przed wieczorem jeszcze dnia 21-go sierpnia stanął obóz, a raczej tabor warowny w kształcie obszernego prostokąta. Utworzyły go wozy silnie łańcuchami sprzężone, ze strony zewnętrznej niewielkim ubezpieczone okopem. Dwa otwory, czyli bramy, umożliwiały doń przystęp, przednia od północy, tylna od południa. Z wyjątkiem wschodniej strony, gdzie nieopodal rozciągał się las — wolnej przestrzeni dla jazdy było pod dostatkiem, a co najważniejsza, miało wojsko wodę z obfitego tu źródła.

Otoczywszy się w ten sposób tabor, ustawił w jego obrębie Tarnowski swe siły w szyku. Był on tego rodzaju, że wzdłuż ścian taboru od strony jednej i drugiej bramy stanęły dwa hufce cięższej uzbrojone i podzielone na poszczególne chorągwie, albo jak wówczas mówiono rot. Po obu ich skrzydłach w pół obozu zajęły miejsce posiłki, złożone z jazdy lżej uzbrojonej i kozackiej, a w samym środku, w tak zwanym rynku obozowym, hetmański rozbito namiot. Wozy same obsadziła piechota zbrojna w rusznice i berdy-sze, w rogach obozu od strony spodziewanego nieprzyjaciela umieszczono działa.

Tak przygotowane, pełne najlepszej otuchy oczekiwało wojsko przybycia Wołochów. Krótco przed zachodem słońca przyniesiono wieść, że są oni już tylko o pół mili i z nadchodzącą nocą napadną na obóz polski. Wobec tego zachowując wszelkie środki ostrożności, wydał hetman surowy rozkaz nieustającego pogotowia w zbroi i przy koniach...

Noc cała przeszła bezsennie na ciągłym czuwaniu i niepewności, nawet ogni w obozie nie palono, największą zachowując ciszę. Tylko świetniej niż zwykle tej nocy świecąca kometa zajmowała umysły żołnierzy, którzy różnych stąd nie omieszkali wyciągać wróżb.

Jutrzenka zwiastująca dzień 22 sierpnia odsłoniła połączone już wołoskie zastępy na obertyńskich polach... Wysłani na zwiady żołnierze pojмали Wołocha, ten pytany o liczbę swoich, podał, że wynosi przeszło 20,000, bo w nocy przybył z posiłkami gospodar, a z nim i działa... Niezwłocznie zwołał hetman na radę wszystkich rotmistrzów, pytając każdego z osobna co czynić należy. Większość żadna boju radziła stoczyć bitwę na obranym stanowisku; nie brakło atoli i takich, którzy otwarci mówili, aby zwinąć obóz i osłoniwszy się wozami, ustępować ku Haliczowi i nie narażać wojska na pewną zgubę wobec tak przeważającego nieprzyjaciela... Zdanie większości zwyciężyło: „Nie

daj Boże—zakończył hetman swoją przemowę, — abym miał odstąpić chorągiew pana mego i podawać tył nieprzyjacielowi, choćby to był hospodar z całą swoją potęgą, tu nam chlubnie polec albo zwyciężyć”.

Stanowczemi słowami hetmana zagrzani rotmistrze szybko do swoich powrócili chorągwi. Natychmiast zagrały trąby wojenne, dając znak do bojowego pogotowia. Sam hetman objeżdżał hufce, gorącą przemową dodawał ducha, niedawne przypominał zwycięstwa. Równocześnie silniej rozkazał spisać wozy taboru, opatrzyć dokładnie broń i tak w pełnym szyku bojowym spoglądano na nieprzyjaciela, rozwijającego się tymczasem w ogromnych masach na niedalekich wzgórzach...

Koło godziny dziewiątej, w całej okazałości zbliżka ujrzano zastępy wołoskie, poprzedzone działami i olbrzymim półkolem okrążające obóz. Hospodar umyślnie na szerszej rozciągnął je przestrzeni, aby Polacy na widok jego potęgi na duchu upadli. Była to prawie sama jazda na miernych lecz szybkich koniach. Przeważali zaś między nią ludzie od roli i pługą wzięci; mimo to trafiało się nie rzadko, jak jeździec taki w strzemionach dębowych, o siodle bez pokrycia, u łęku bryndzę i chleb w koziej skórze mający, zadziwiał swoją zręcznością w spotkaniu. Zbroi używała ich tylko niewielka część. Zwykłą, ulubioną ich bronią była osęka, rodzaj kopji bez proporca, przy której u wierzchu znajdował się grot do pchnięcia i hak do przyciągania. Tarczami posługiwali się prostemi, niepowłóczonemi. Tak uzbrojeni, puszczając się w największym pędzie pod hufce nieprzyjacielskie, zrywali jeźdźców z koni i wielką szkodę wyrządzali w ludziach. Obecnie nadto rozporządzał hospodar działami, w których główną pokładał nadzieję.

Wobec takiego nieprzyjaciela zastępy polskie, choć czterykroć szczuplejsze, przewyższały go jednak uzbrojeniem. Większość ich składała się z młodzieży szlacheckiej nawyk-

łej do robienia bronią, między rotmistrzami zaś było wielu osiwiłych w boju wojowników, znanych już z wypraw dawniejszych. Stąd też całe wojsko przedstawiało się dzielnie, miało zaś nadto wodza, który całą umiejętność ówczesnego bojowania umiał zastosować. Zwłaszcza wspaniale wyglądał przedni jego huf, uzbrojony w szable i długie kopje, a odziany w pancerze i przyłbice, które lśniąć się do słońca, piękny i groźny zarazem przedstawiały widok.

Otoczyć obóz polski tak, żeby nikt nie mógł się z niego wymknąć, było pierwszym zadaniem armji wołoskiej... Sam hospodar, odziany w kosztowne, złotem przetykane szaty o barwie zielonej, w szyszaku, z dwoma złotymi łańcuchami na szyi — siedział na dziarskim tureckim bachmacie i poprzedzony wielką chorągwią i bębniem, stosownie wydawał rozkazy...

Wśród potężnej wrzawy zaczął się podsuwać harcownik wołoski pod obóz, krzykiem, drwinami, łajaniem wyzywając do boju... Ostrzeliwano się wzajemnie, — wśród nieustannego bicia z dział, których huk echo po dalekich roznosiło wzgórzach; mijały godziny, a żadna strona nie uderzała na drugą. W przekonaniu, że Wołoszyn pierwszy natrze na tabor polski, pod karą śmierci zakazał Tarnowski wychylać się swoim po za obręb wozów i rozpoczynać kroki nieprzyjacielskie. Spokojnym zresztą czekaniem pragnął wpierv przyzwyczaić swoich do widoku przeważającego liczbą nieprzyjaciela. Żołnierz znecierpliwiony kilkugodzinnym, beczynnym pogotowiem, zaczął szemrać..., zewsząd odzywały się głosy żądne boju..., zwracano się do hetmana z prośbą, by nie dozwalał swoim ginąć od kul beczynnie, lecz dał hasło do walki ręcznej. Mimo zadowolenia na widok takiej ochoty rycerstwa, zwlekał Tarnowski..., dopiero przekonawszy się, że Wołoszyn nie myśli pierwszy zaczepiać, postanowił spróbować szczęścia. Dał znak do wycieczki chorągwiom od tylnej bramy..., a niebawem i hasło do na-



tarcia całemu hufcowi przedniemu. Z wyciągniętemi kopjami, co koń wyskoczy, popędził Iskrzycki, Sieniawski i wszyscy inni w liczbie około tysiąca. Po gwałtownym starciu, wszczęła się długa, zacięta walka, w której osęk i szabla walczyły o lepsze, wprawa i liczba szły ze sobą w zawody, zaczynając trup gęsto zaścielać pole.

W chwili najgorętszego wiru bojowego nie próżnował Tarnowski, lecz wypuścił drugą bramą do nowego natarcia cały huf tylny i część posiłkowych chorągwi. Równocześnie Staszkowski wysunął kilka wozów w południowym rzędzie, umieścił w otworze działa i celnymi strzałami nie przestawał razić środka wołoskich hufców. Wsparło go kilkaset piechoty, która posuwając się z rusznicami, gęsto na nich wypuściła ogień.

W ten sposób zawiązał się bój na wszystkich trzech bokach taboru, coraz uporczywszy, coraz krwawszy. Hetman z obozu śledząc walczących, słał im jedną chorągiew za drugą w pomoc. Przez półtorej godziny szala zwycięstwa na żadną nie przechylała się stronę, męstwo równoważyło przemoc. Tumany kurzu zakryły walczących, zbitych w olbrzymią, kotłującą się masę i tylko krzyk, trzask kopji, jęki rannych, szczęk szabel, przerywane wystrzałami, świadczyły o gorących zapasach. Były chwile, w których zdawało się, że już, już ulegną słabsze polskie hufce, lecz znowu brały górę. Obie strony wszystkie wyteęzały siły; z jednej przewaga liczebna, żądza odwetu, z drugiej niebezpieczeństwo, honor i sława dodawały ducha, do wzajemnych pobudzały wysiłków. Polscy rotmistrze jak: Iskrzycki, Trzebiński, Boratyński, Aleksander i Prokop Sieniawscy, Młodecki, Gniewosz, Balicki i wielu innych cudów męstwa dokazywali, przyświecając chorągwiom przykładem. W ich liczbie powszechną zwracał na się uwagę Maciej Włodek, który niezwykłą obdarzony siłą, sam jeden uderzał na kilkunastu Wołochów i wychodził zwycięsko. Szczęsny Herbut znowu w chwili

natarcia wyprzedził swą chorągiew i pierwszy rzucił się na nastawione wołoskie osęki, by trupem swoim utorować drogę. Inny, Mikołaj Kalinowski, wpadłszy w środek głównego hufca, zdobył wielką chorągiew ziemi mołdawskiej z bawołą głową. Najważniejszego atoli zadania dokonał Mikołaj Sieniawski. Wyrwawszy się bowiem z pierwszego wiru bojowego, uderzył z kilku chorągwiami obok na działa. Tu dopiero najzaciętsza zawrzała walka. Wściekle bronili ich stojący przy nich Wołosi, lecz wkońcu, nie mogąc wytrzymać natarcia, cofnęli się, a działa zostały w rękach Sieniawskiego. Zrozumiał Tarnowski doniosłość tej chwili, więc pchnął zaraz w pomoc Sieniawskiemu kilka rot pieszego żołnierza, który pędem zajął stanowisko przy zdobytych działach.

Hospodar śledzący walkę z boku ze wzgórza, na widok utraty dział, chorągwi i cofających się swoich zastępów — rzucił się ku nim i częścią groźbą, częścią zachętą do dalszej zmusił walki. Po kilkakroć probowali Wołosi odebrać wydarte sobie działa, lecz gdy piechota broniła ich do upadłego, ponownie zaczęli się cofać, uznawszy je za przepadłe. To rozstrzygnęło o losie bitwy. Wieść o utracie głównego filaru, na który najwięcej wszyscy liczyli, przerażeniem nappełniła wołoskie szeregi. Pod wpływem jego osłabła zaciętość, szala chwiać się zaczęła. Na domiar, w tej samej prawie chwili, zdala, na drodze od Chocimierza, wychyliła się z za krzaków chorągiew Szafrąncza, starosty tłumackiego. Ukazanie się jej z tej strony wprowadziło Wołochów w błędne przypuszczenie, że Polakom przybywają posiłki. Popłoch paniczny ogarnął ich zastępy, które zaczęły się mieszać, łamać, aż wreszcie podały tył. Nie pomogły zabiegi hospodara — ucieczka stała się ogólną. Pierwszy dał do niej hasło podczaszy, a za nim naoslep, bez porządku rzuciło się wszystko przez pola, ku gwoździeckiej drodze. Bitwa zamieniła się w rzeź. Cała jazda polska poszła w pogoń, jadąc prawie na karkach nieprzyjacielskich. Cięto i kluto ich

bez miłosierdzia, jakoby w mur żywy, mówi relacja. Pod rąkami kopji, szabel, berdyszów, cały grzbiet obertyńskich wzgórz zasłał się trupem, wśród mnóstwa porzuconej broni.

Lecz nie dosyć jeszcze na tym. Uciekającym stanęło w poprzek na przeszkodzie znaczne bagno, leżące w półkolistym zagłębieniu... Mała tylko część Wołochów ominęła takowe, większość zaś nie znając terenu, prosto wtoczyła się doń na własną zgubę. Tu też największa spotkała ich klęska. Znajdowali śmierć jedni razem z końmi w głębokim bagnisku, drudzy grzęznąc już na ich trupach, jużto ginęli z ręki ścigających, jużto dostawali się do niewoli... Pod naciskiem tłoczącej się bez ładu masy uciekających, w niewiele chwilach szczelnie napełniło się bagno trupami koni i ludzi. Jakby po pomoście z ciał przebyła je już zupełnie bezpiecznie jazda polska w dalszy pędząca pościg. Raz jeszcze usiłował gospodar stawić nieprzyjaciółom czoło, ale na widok nadchodzącej piechoty pod osobistym dowództwem Tarnowskiego, znowu wszystko w dalszą poszło rozsypkę. Nie pozostawało rannemu Petryle nic innego do wyboru, jak także konia zawrócić i ratować się ucieczką. Garstki tylko gdzieś tam bronili się rozpaczliwie i ginęły lub oddawały się w niewolę zwycięzców. Za uciekającymi szła pogoń szeroką ławą wśród nieustannego krwi rozlewu, bo i chłopcy wielu z rozproszonych po okolicy kładli trupem.

Tak więc dzięki dzielności wodza z jednej strony w wyborze terenu, w umiejętnym prowadzeniu ataków i stosownym użyciu piechoty, — z drugiej strony dzięki męstwu i poświęceniu walczących, odniesiono zwycięstwo, o jakim nawet nie marzono. Cała potęga dumnego Petryły została rozbitą; uszły tylko niedobitki, roznosząc popłoch po całej ziemi mołdawskiej. Naliczono przy taborze 2,246 trupów, na 3,000 rachowano potopionych i zabitych w bagnie, do 2,000 poległych w ucieczce. Nadto wzięto około tysiąca jeńców... Cały obóz wołoski wpadł w ręce zwycięzców, ze wszelkimi

zapasami, z mnóstwem wozów napełnionych żywnością, koni, bydła, broni wszelkiego rodzaju. Zdobyte dział podnosiło jeszcze bardziej urok zwycięstwa. Było ich bowiem 50, a między nimi znaczna liczba polskiego pochodzenia, bo jeszcze w pamiętnej klęsce za Olbrachta potraconych i z herbami tego króla. Chorągwi zabrano także kilkanaście...

Straty polskie stosunkowo były niewielkie... W porównaniu z klęską nieprzyjaciela wcale niedrogo okupiono sławę dnia tego.

Odniesione zwycięstwo nieopisaną radością napełniło bojem znużone zastępy. Z powrotem z pościgu, na odgłos kotłów obozowych, skupiły się znowu wszystkie hufce w swoich taborze. W obliczu ich zsiadł z konia Tarnowski i padł na kolana, by wzorem przodków w pierwszym rzędzie Bogu złożyć podziękowanie. Za przykładem wodza poszli wszyscy, i jedna wzniosła, potężna pieśń „Te Deum laudamus” wzbijała się pod obłoki przy ostatnich odblaskach zachodzącego już słońca...

Rozgłos zwycięstwa rozszedł się po całej Europie..., utwierdziło ono prawa Polski do Pokucia wobec uroszczeń gospodarów i przypomniało im dawną sławę oręża polskiego, przyćmioną od czasów bukowińskiej klęski Olbrachta.



## Współzawodnictwo Habsburgów i Jagiellonów w sprawach czesko-węgierskich.

(Z rozprawy profesora Stanisława Smolki p. t. „Polska i Austria w latach 1526 — 27.” Przewodnik naukowy i literacki. Lwów, 1877 r.).

Przez cały czas panowania Jagiellonów korona polska była w stosunkach przyjaźni z Habsburską dynastją, częste związki rodzinne miały się przyczyniać do utrwalenia przymerza, a jednak głęboki, bo z roli dziejowej obydwu domów wynikający antagonizm dzielił i dzielić musiał potomków Rudolfa i Jagiełły.

Zaród antagonizmu tkwił już w tym samym fakcie, który Jagiellonów wprowadził na widownię dziejów powszechnych. Pod koniec XIV wieku jeszcze, kiedy o nich głucho było w Europie, polityka rakuska, od dawna dążąca do Czech i Węgier, zarzuciła już była sieć i na Polskę, która niedługo przedtem z krajami korony św. Szczepana, na początku zaś tego wieku z Czechami pod jednym berłem połączona była. Już z ręką Jadwigi Piastowska korona miała się dostać Habsburskiemu Wilhelmowi, gdy niespodziewanie małżeństwo Jagiełły z dziedziczką polską, powołało na tron polski władcę Litwy. Zamiast nowego ogniwa w spajającym się konglomeracie dzierżaw austriackich, stała się Polska

niebezpieczną ościenną potęgą, groźną już nawet dla głównych celów polityki Habsburskiej. Kraje korony czeskiej i węgierskiej, oddzielające państwo polsko-litewskie od austriackich dzierżaw, musiały się stać przedmiotem współzawodnictwa dynastji, między którymi ważyło się panowanie nad wschodem Europy... Pod skrzydła olśniewającej, świetniejszej może z pozoru niż wistocie potęgi Jagiellońskiej, garnąć się odtąd poczęły okoliczne kraje, garnęły się niechętnie Habsburgom żywioły w Czechach i w Węgrzech; pierwsze starcie za Warneńczyka o koronę św. Szczepana było tego wynikiem.

Niebawem wygasła starsza linja Habsburska, której ostatni dwaj reprezentanci <sup>1)</sup> zawładnęli po raz pierwszy Czechami i Węgrami. Niewątpliwe prawa do Czech, a według starego sukcesyjnego obyczaju i słuszne pretensje do Węgier, przeszły teraz z ręką dziedziczki tej linji <sup>2)</sup> na Kazimierza Jagiellończyka. Wówczas na północy, w ciężkiej walce z zakonem ważyły się losy polskiej potęgi; Jagiellończyk nie mógł występować z prawami do ościennych krajów na południu, a gdyby miał nawet wolne ręce, trudnoby mu było wywalczyć słuszne prawa wobec silnego prądu narodowego, który się w tych krajach obudził, zaświeciwszy po raz ostatni świetnym pożegnalnym blaskiem narodowego królestwa <sup>3)</sup>. Polityka czesko-węgierska była jednak zbyt ważnym warunkiem potęgi Habsburskiej dynastji, żeby nie miała przejść w spuściźnie na młodszą jej linję, jakkolwiek w jej ręku w owej chwili wszelkie podstawy prawne straciła. Zdobycie tych podstaw prawnych było odtąd głównym celem polityki austriackiej, gdy tymczasem nawet opozycja przeciw narodowym królom w Czechach i w Węgrzech cią-

<sup>1)</sup> Albrecht II i Władysław Pogrobowiec.

<sup>2)</sup> Elżbiety, córki Albrechta II.

<sup>3)</sup> Rządy Macieja Korwina i Jerzego z Podjebradu.

żyła nie ku Austrii lecz ku Jagiellonom. Sposobność tak nęcąca dla uświetnienia potęgi Jagiellońskiej, dla wzmocnienia państwowego stanowiska Polski, musiała wpłynąć na politykę Kazimierza Jagiellończyka. Ideałem jej była odtąd Polska pod rządami głównego reprezentanta domu, otoczona dokoła Litwą, Czechami i Węgrami, silnym łańcuchem sprzymierzonych, rządami osobnych gałęzi dynastji zjednoczonych mocarstw. Do tego celu dążył Kazimierz z taką konsekwencją, że wystąpił nawet zbrojnie przeciw najstarszemu synowi, starając się osadzić młodszego na tronie węgierskim, kiedy Władysław, wówczas już król czeski po śmierci Jerzego z Podiebradu, pragnął zagarnąć osierocone zgonem Macieja Korwina Węgry.

Zamysły starego Jagiellończyka nie zupełnie się powiodły, niepowodzenie było większe niżli się na pozór здаwało; umierając zostawił wprowadzić trzem synom Polskę, Litwę i złączone pod jednym berłem Czechy i Węgry, ale połączenie to, któremu Kazimierz zapobiec pragnął, wyszło z czasem tylko na korzyść Habsburskiej dynastji. Tymczasem bowiem dom Habsburski osiągnął był cel dawno wytknięty, ważne w przyszłości niezaprzeczone prawa do Węgier, utorowaną drogę do czeskiej korony.

Nowo nabyte prawa młodszej linji Habsburskiej do Węgier wynikały z dwóch traktatów, zawartych w ciągu długoletniego panowania Kazimierza Jagiellończyka. W traktacie oedenburskim z roku 1463 uznał cesarz Fryderyk III Macieja Korwina królem węgierskim, za co mu Maciej wraz ze stanami królestwa przyznał prawo do tronu węgierskiego w razie wygaśnięcia swojej dynastji... W drugim traktacie zawartym w Presburgu w 1491 roku, ustąpił wprowadzić dom Habsburski korony węgierskiej Władysławowi czeskiemu, ale zapewnił znów, w razie wygaśnięcia czesko-węgierskiej linji Jagiellonów, prawo do Węgier Maksymiljanowi lub temu z jego potomków, którego by stany węgierskie na tron powo-

łały... Małżeństwo Anny, córki Władysława, z wnukiem Maksymiljana Ferdynandem, doszło do skutku na podstawie układów wiedeńskich z r. 1515, zapewniało Habsburgom niewątpliwe prawa do królestwa czeskiego, w razie wygaśnięcia linji Władysława, gdyż w Czechach, według złotej bulli, obowiązywało prawo dziedzictwa w linji żeńskiej.

Niedługo przyszło dynastji Habsburskiej czekać na przygotowane w ten sposób owoce przezornej polityki Maksymiljana... W 1526 r. 29 sierpnia zginął na polach mohačkih, w bitwie z Turkami, bezdzietny Ludwik, jedyny syn Władysława. Małżonek Anny, Ferdynand, miał po nim bez żadnej wątpliwości odziedziczyć koronę św. Wacława, a według starego, dziejami uświęconego zwyczaju i tron węgierski.



## Stosunki Habsburgów z Jagiellonami.

(Z rozprawy prof. Ludwika Finkla p. t. „Habsburgowie i Jagiellonowie po klęsce mohackiej”. Kwartalnik historyczny. Lwów, 1893 r.).

Od wygaśnięcia luksemburskiego domu, po krótkim panowaniu Albrechta II, poczęła się rywalizacja Jagiellonów i Habsburgów w Czechach i Węgrzech o koronę. Przerwana w części powołaniem na tron czeski Jerzego Podjebrada, a na węgierski Macieja Korwina, a raczej przeistoczona w walkę o wpływ i traktaty dziedziczenia, była ta rywalizacja już w drugiej połowie XV wieku jednym z pierwszorzędnym czynników w politycznej historii wschodu, z którego pomocą dopiero możemy ją lepiej zrozumieć. Początkowo chwiejąca się szala zwycięstwa przechylała się za czasów nieodległego cesarza Fryderyka na stronę Jagiellonów. Za króla Kazimierza zbliżają się Habsburgowie do dynastji polskiej, córka cesarza Albrechta II oddaje mu rękę, syn ich Władysław panuje w Czechach i Węgrzech. Wydaje się, że potęga Jagiellońska, reprezentowana przez liczne potomstwo Kazimierzowe, zawładnęła na długie lata krajami, o które zabiegali władcy austrijscy jeszcze w XIV wieku. Nikt przecież nie mógł wtedy przypuszczać, że z dzielnych synów królewskich rychło pozostanie tylko jeden przy życiu i obdarzony będzie tylko jednym męskim potomkiem. To też jasno

i groźnie świeciło słońce Jagiellońskie u schyłku XV wieku, kiedy jedyny syn Fryderyka, Maksymiljan, rozmyślał o odzyskaniu i zapewnieniu sobie praw do państw, które mogły na wschodzie zbudować domową jego potęgę. Nawiązał też w tym celu stosunki z Wielkim Mistrzem krzyżackim i z Moskwą... Dopiero od r. 1515, od sławnego kongresu wiedeńskiego, który skojarzył nowemi węzły obiedwie rodziny, nastąpiła między niemi przyjaźń: pokój i popieranie się wzajemne w rozmaitych sprawach, bo wobec syna Władysława, Ludwika, kwestja sukcesji w Węgrzech i Czechach była na jakiś czas zawieszoną, chociaż ostatecznie niezafatwioną.

Śmierć Ludwika na polach mohackich musiała ją znowu podnieść i wprowadzić w ruch wszystkie te kombinacje, które oddawna poruszały dyplomację habsburską i jagiellońską. Zygmunt Stary miał do wyboru obecnie: starać się o koronę po Jagiellończyku, ale tym samym zerwać wieczysty sojusz zawarty w Wiedniu, narazić się na wojnę od zachodu i wschodu, bo nie ulegało wątpliwości, że nie trudno będzie dyplomacji austrijskiej nawiązać stosunki z wielkim księciem moskiewskim i skłonić go do zerwania zawartego zawieszenia broni w r. 1522. Nie można było także ludzić się, że połączenie Węgier z Polską rychlej czy później wprowadzi ją w bój z Turkami, czego unikał statecznie król, obawiając się potrzeby obrony z dwóch stron: od Moskwy i Osmanów. Miał jednego tylko syna, ten byłby musiał panować wielkiej monarchji, zewsząd prawie atakowanej, różnorodnej i do rządzenia bardzo trudnej. Siła uniwersalnej monarchji habsburskiej po świeżych zwycięstwach Karola V nad Franciszkiem błyszczała jaskrawym światłem nad Europą i zdawała się jeszcze większą niż była wistocie.

Prócz tych wielkich względów były jeszcze inne, drugorzędne wprawdzie, wszakże przechylające wagę: jak sukcesja barska, o którą rozchodziło się Bonie, rodzinne powinowactwo, myśl o dalszym skoligaceniu się z cesarskim rodem

i t. p. Ale także Habsburgowie musieli oglądać się na Polskę i brać w rachubę jej stanowisko w sprawie węgierskiej: przeciw ich przewadze w Europie tworzyła się liga, której rozbicie lub pokonanie nie było łatwym zadaniem. Karol V chciał w tę stronę wszystkie siły skierować i Ferdynandowi szybkie umorzenie sporów wschodnich polecał, bo „mu nie może udzielić żadnej pomocy”. Francja zadzierzgnęła już stosunki z Polską, z Węgrami i z Turcją, a na dworze Zygmunta przemawiała silna partja za poparciem nieprzyjaciół domu austriackiego. Rzucenie wtedy do Węgier takich sił, z jakimi niebawem szedł hetman Tarnowski przeciw gospodarowi mołdawskiemu (6,067 ludzi, 13 dział), które wobec wielkiego entuzjazmu dla Jana Zapolyi u narodu szlacheckiego znacznie można było powiększyć, byłoby nie mało zaważyło, bo operowano tam nie wiele większemi wojskami. Zapolya był także spowinowaconym z królem polskim, był jego szwagrem, a nawet istniało między rodziną Zapolych i Jagiellonów tajne przymierze, zwrócone przeciw Habsburgom. Takie były za i przeciw wmieszaniu się czynnemu w sprawę węgierską, albo chociażby w wojnę między Ferdynandem a Zapolią, takie szanse obu stron walczących, które przewijają się w ówczesnych dyplomatycznych korespondencjach dosyć wyraźnie i oddziałują na bieg rzeczy. Wistocie też kilkakrotne zabranie głosu przez Zygmunta nadaje im zwrot nowy a niespodziewany; wistocie też starają się Habsburgowie o przyjaźń Jagiellonów, ofiarując Zygmunto-  
wi Augustowi rękę dwóch córek Ferdynandowych, a równocześnie nawiązują stosunki z wielkim księciem i z hospodarami, aby mieć także broń w pogotowiu w razie potrzeby: wistocie zabiega o względy polskie całą duszą Zapolya, otrzymuje rękę Izabelli, córki królewskiej, a z nią chwilowe spokojniejsze panowanie i uznanie w Węgrzech.

## Polityka cesarza Maksymiljana wobec Polski.

(Z dzieła Ksawerego Liske p. t. „Studja z dziejów wieku XVI, I Kongres wiedeński w roku 1515”. Poznań, 1867 r.).

Wzrastający z dnia na dzień wpływ cesarza Maksymiljana u dworu węgierskiego, zamierzone przezeń związki małżeńskie między domem Habsburgów a węgierskimi Jagiellonami nie mające nic innego na myśli, jak tylko połączenie krajów węgierskich i czeskich z dzierżawami austriackimi, nie mogły przypadać do smaku dworowi polskiemu... Król Zygmunt żeniąc się z Barbarą Zapolią, siostrą najpotężniejszego magnata na Węgrzech, dążył do tego, aby w razie wymarcia męskiej gałęzi węgierskich Jagiellonów, co przewidzieć się dawało, połączyć kraje te z Polską, albo też, gdyby się to nie udało, osadzić na tronie szwagra swego, po którym spodziewać się było można, że będzie na zawsze szczerym i wiernym sprzymierzeńcem korony polskiej... Przewidział to Maksymiljan i postanowił nagotować królowi polskiemu takie niedogodności i prześladowania, któreby siły jego albo zupełnie wycieńczyły, lub zmusiły go do zaniechania wszelkiego sprzeciwiania się planom cesarskim. Dla Polski dwie sprawy na on czas główną odgrywały rolę: sprawa pruska i moskiewska.

Świeżo wybrany, a przez Polskę przyjęty, Wielki Mistrz zakonu niemieckiego, siostrzeniec króla Zygmunta, Albrecht,



margrabia brandeburski, nie był dotychczas wykonał hołdu przepisane go pokojem toruńskim... Przyczyną zwłoki tej był Maksymiljan: nakazał on, jako cesarz Niemiec, Wielkiemu Mistrzowi, aby w zaufaniu w jego i rzeszy niemieckiej pomoc, wzbraniał się złożyć przysięgę hołdowniczą... Tak więc osiągnął Maksymiljan, że zakon, który się był zgodził na wymagania Polski, w nieprzyjaznym do niej stanął stosunku; prócz tego jeszcze tak on, jak Albrecht pracowali usilnie w Rzymie, aby sprawę pruską pociągnięto pod osądzenie soboru, który się wkrótce miał zebrać, pod pozorem, że warunki pokoju toruńskiego nie były jeszcze przez papieża potwierdzone... Zapozwano Zygmunta, ażeby albo osobiście albo przez pełnomocników kazał się reprezentować na soborze, a król przystać na to musiał, chociaż wyraźnie się warował, że warunki pokoju toruńskiego nie potrzebują żadnych potwierdzeń...

Nie dosyć na tym: cesarz i zakon wspólnie zaczęli podburzać wielkiego księcia moskiewskiego, ażeby zerwał pokój z Polską i wpadł w jej granice. Podbechtywania udały się najzupełniej, bo już w początku 1513 roku, wielki książę, zaufany w pomoc obiecaną mu przez zakon i cesarza, wtargnął z ogromnym wojskiem na Litwę i począł Smoleńsk oblegać... Margrabia Albrecht teraz mniej niż kiedykolwiek myślał o wypełnieniu zobowiązań toruńskich..., przygotowywał się do walki z Polską.., i wspólnie z cesarzem wspierał wielkiego księcia bronią, puszkarzami, zdatnymi oficerami, zaciężnym żołnierzem, o ile tylko był w stanie. Nie było to tajemnicą dla dworu polskiego i wiedzano tu dobrze, komu zawdzięczać należy tę nową i niespodzianą wojnę...

W Węgrzech tymczasem rokowania o małżeństwa habsburskie \*) trwały nieprzerwanie..., lecz napotykały na trud-

\*) Cesarz Maksymiljan połączyć chciał związkami małżeńskimi wnuki swoje, Ferdynanda i Marię z dziećmi Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, Anną i Ludwikiem.

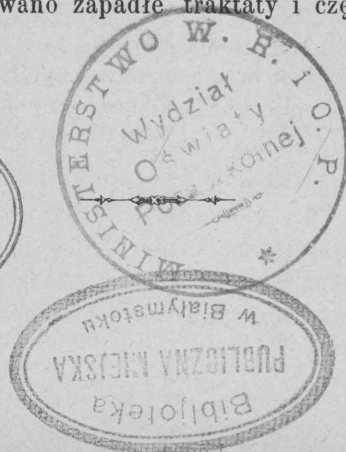
ności, których się dotąd nie spodziewano. Władysław, niezdolny monarcha, ale szlachetny i pełen najlepszych przymiotów człowiek, nie chciał, powodowany przywiązaniem braterskim, wchodzić w bliskie stosunki pokrewieństwa z tym, który brata jego wszędzie prześladował i cały świat nieomal przeciw niemu podburzał. Cesarz więc, nim mógł dojść do upragnionych zamiarów, musiał Zygmunta albo przemocą i siłami połączonych Polski nieprzyjaciół zmusić do pokory i zgodzenia się na plany jego, lub nakłonić go do tego innemi środkami. Korespondencja atoli dworu polskiego z owych czasów ciągle jeszcze znamionuje jak największą nieprzyjaźń przeciw Maksymiljanowi..., dopiero następny rok wprowadza nagłą i niespodzianą zmianę i przejście całkowite na stronę przeciwną... Wszystkie bowiem prześladowania, które cesarz gotował królowi polskiemu: połączenie jego z wielkim księciem moskiewskim, podbechtywania Wielkiego Mistrza..., wszystkie przysięgi, traktaty, rozkazy, patryjotyczne starania o niezależność zakonu miały tylko posłużyć, ażeby zemścić się na królu polskim za to, że mu stawał na zawadzie w sprawach węgiersko-czeskich i zmusić go do przyzwolenia na plany cesarskie.. Maksymiljan starał się zgromadzić wielki aljans przeciw Polsce: od wschodu miał ją zaatakować wielki książę, od północy zakon, od zachodu książęta niemieccy i każdy ze sprzymierzeńców miał jako nagrodę wyznaczoną część Polski; jak widzimy, już wówczas cesarz w bujnej swej imaginacji marzył o podziale Polski...

Najgroźniejszym przeciwnikiem był wielki książę, on jedyny myślał o urzeczywistnieniu zachcianek cesarskich... Ale i jego byłaby Polska mogła pokonać, gdyby szlachta wspomagała króla według swej powinności; niestety atoli Litwa i Korona nie pojmowały wtedy jeszcze korzyści ścisłego wspólnego związku, każde dbało tylko o swoje dobro; gdy Litwa narażona była na napady, województwa polskie nie poczuwały się do obowiązku niesienia pomocy i odwrotnie.

Teraz, gdy wielki książę moskiewski niezliczonemi hufami zalał znaczną część Litwy i oblegał najgłośniejszą jej twierdzę, województwo krakowskie protestuje przeciw postanowieniom ostatniego sejmku, nakazującym pospolite ruszenie... W losach wojny zachodzi też niekorzystna zmiana: Smoleńsk przez zdradę wydany został w ręce nieprzyjaciela. Wiadomość o tej klęsce odebrała wszelką odwagę Zygmunto: kiedy dotychczas nie mógł się pogodzić z myślą upokorzenia się przed cesarzem i zgodzenia się na jego plany, to teraz tylko w pogodzeniu się z nim widział ratunek, przekonując się ciągle bardziej, że jedyną pobudką tej wojny i sprężyną podtrzymującą ją był właśnie Maksymilian... Zygmuntdąży odciąż do pojednania się z cesarzem, lub innemi słowy, do zaniechania dotychczasowej polityki, zerwania wszelkich związków z Janem Zapolyą i aprobowania planów węgiersko-czeskich Maksymiljana... Za zgodą senatu udał się król na pamiętny kongres monarchów, który odbył się w Wiedniu, w lipcu 1515 roku... Cesarz tryumfował..., przez kilkanaście dni trwały narady, festyny, tańce, igrzyska, uczty, gonitwy, turnieje, — 22-go odbyły się uroczyste zaślubiny w kościele św. Szczepana księżniczki Anny z Maksymilianem (który tu zastępował swego nieobecnego wnuka), królewicza Ludwika z księżniczką Marją, w obecności dygnitarzy polskich, czeskich, węgierskich i niezliczonych innych osób..., 28 go podpisano, podpieczętowano zapadłe traktaty i część ich ogłoszono publicznie.

## TREŚĆ:

|                                                                                                            | Str. |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Stanisław Lukas. — Ogólne uwagi o dyplomacji polskiej.                                                     | 5    |
| Józef Szujski. — O bezkrólewiu 1382 — 84 r.                                                                | 7    |
| Karol Szajnocha. — Krzyżacy                                                                                | 10   |
| — Charakterystyka Krzyżaków                                                                                | 17   |
| Juljan Sutowicz. — O niektórych przejawach wzajemnej niechęci i nienawiści Polski do Krzyżaków             | 24   |
| Konstanty Górski. — O wojennej organizacji Krzyżaków                                                       | 27   |
| — Bitwa pod Grunwaldem                                                                                     | 31   |
| Jakób Caro. — Pokój toruński z 1466 r.                                                                     | 38   |
| — Stanowisko cesarza Zygmunta Luksemburskiego wobec Polski                                                 | 43   |
| Juljan Sutowicz. — Zjazd Łucki                                                                             | 46   |
| Fryderyk Papée. — Wzrost potęgi moskiewskiej za Kazimierza Jagiellończyka                                  | 50   |
| Konstanty Górski. — Wojny moskiewskie za Zygmunto                                                          | 54   |
| Fryderyk Papée. — Upadek Konstantynopola i pierwsze echa niebezpieczeństwa tureckiego na ziemiach polskich | 58   |
| Aleksander Hirschberg. — Sytuacja polityczna Polski przy końcu XV wieku.                                   | 61   |
| Kazimierz Pułaski. — O stosunkach między Polską a Tatarami za Jagiellonów                                  | 64   |
| Konstanty Górski. — O obronie granic Rzeczypospolitej od Tatarów                                           | 67   |
| Franciszek Czerny. — Wyprawa na Wschód i klęska bukowskińska za Jana Olbrachta                             | 71   |
| Aleksander Czołowski. — Bitwa pod Obertynem 1531 r.                                                        | 76   |
| Stanisław Smolka. — Współzawodnictwo Habsburgów i Jagiellonów w sprawach czesko-węgierskich                | 84   |
| Ludwik Finkel. — Stosunki Habsburgów z Jagiellonami                                                        | 88   |
| Ksawery Liske. — Polityka cesarza Maksymiljana wobec Polski                                                | 91   |





# CZYTANIA HISTORYCZNE

## Część I. EPOKA PIASTOWSKA.

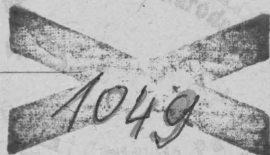
Zeszyt I. Wiadomości wstępne.

- „ II. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od zaprowadzenia chrześcijaństwa do podziału Polski na dzielnice przez Bolesława Krzywoustego (966—1138).
- „ III. Ustrój państwowy i stosunki społeczne w Polsce Piastowskiej.
- „ IV. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe od podziału Polski na dzielnice do śmierci Kazimierza Wielkiego (1138—1370).
- „ V. Kultura w epoce Piastowskiej.

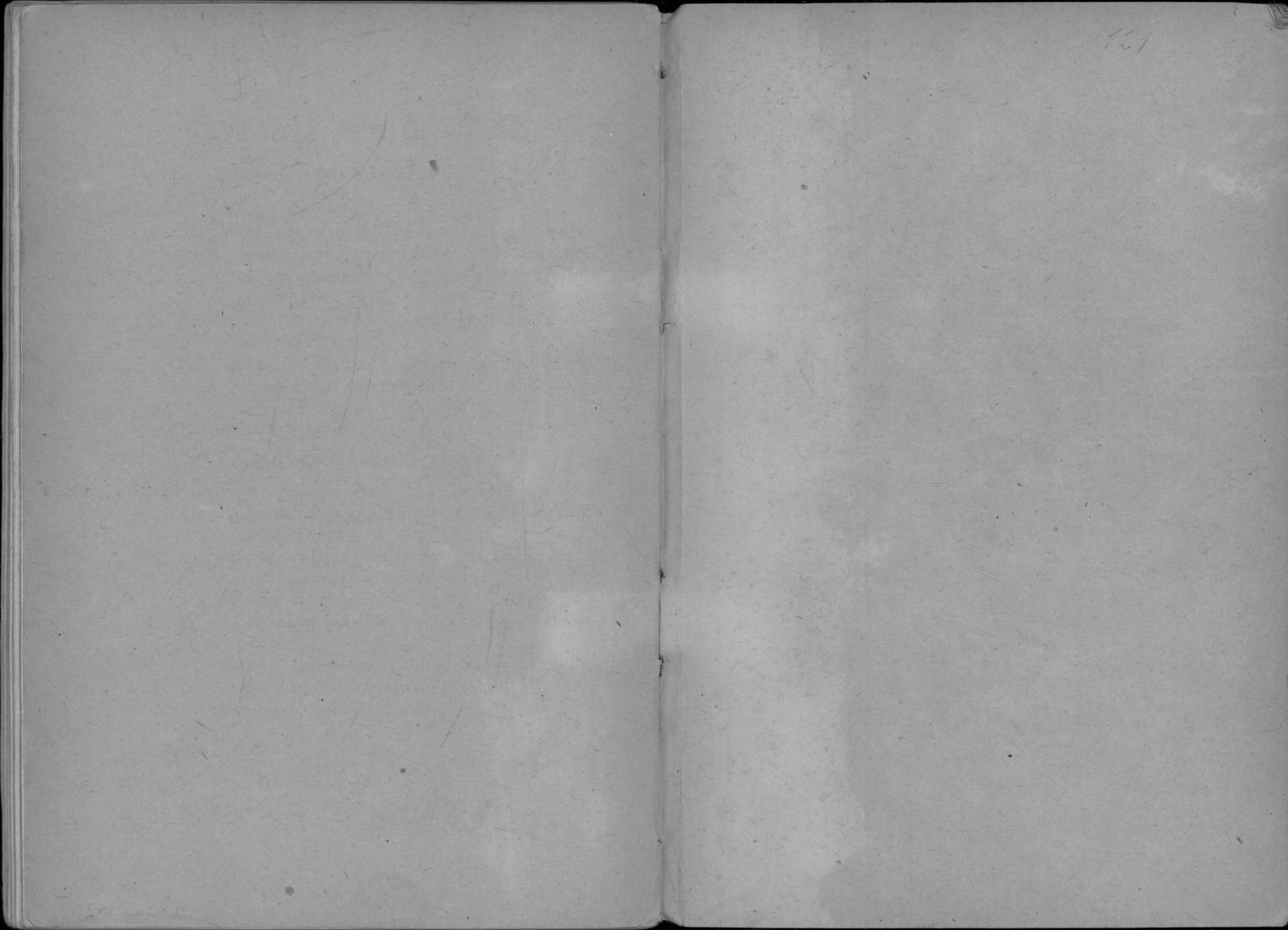
## Część II. EPOKA JAGIELLOŃSKA.

Zeszyt I. Unje i inkorporacje.

- „ II. Charakterystyki panujących w Polsce od 1370 do 1572 roku.
- „ III. Sprawy religijne, husytyzm i reformacja.
- „ IV. Rozwój przywilejów szlacheckich.
- „ V. Stosunki społeczne w epoce Jagiellońskiej.
- „ VI. Organizacja państwa i walka o jego naprawę i t. p.
- „ VI. Sprawy zagraniczne, wojny, zjazdy, stosunki z sąsiednimi państwami i t. p.
- „ VII. Wielkie Księstwo Litewskie.



2401





NIEWIADOMSKI EL.

**Atlas do dziejów Polski.** Zawiera 13 map historycznych w dużym formacie, opracowanych podług najlepszych źródeł. Wydanie II przejrzone i poprawione 1 20

**Bartoszewicz Kazimierz. Rzeczpospolita Babińska** (w druku)

**Kochanowski J. K. O Heraldyce czyli o znajomości herbownictwa.** Popularno-naukowe objaśnienie instytucji herbów — 20

— **Początki walki Słowiańsko-niemieckiej nad Bałtykiem** w świetle najnowszej historiografii — 20

**Koszułski W. Nasze prababki.** Historia kobiety w Polsce. Szkice historyczno-obyczajowe — 15

**Lubiński E. Przed wyprawą Wiedeńską.** Studium historyczne — 25

**Ochorowicz J. Pierwiastki charakteru narodowego.** Szkice z psychologii i kultury pierwotnej Słowian centralnych — 40

**Offmański M. Grunwald.** Opis bitwy. Monografia historyczna — 20

— **Pamiętki po Piastach i Jagiellonach** pozostałe w wierzeniach, tradycji i zwyczajach — 45

— **Słownik miejscowości**, w których jeszcze znajdują się zwątki z czasów Piastowskich i Jagiellońskich, (963-1832) — 40

— **Dola i niedola Jana Sobieskiego.** Streszczenie z dzieła prof. Tadeusza Korzona — 25

— **Dzieje Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk.** (800-1832). Streszczenie z dzieła Aleksandra Kraushara — 60

— **Królestwo Polskie** (1815-1830). Rys historyczny z tablicami statystycznymi —

**H. Orsza. Charakterystyki historyczne.**

I. K. Szajnocha. Bolesław Chrobry

II. K. Szajnocha. Władysław Łokietek

III. J. Szulski. Kazimierz Wielki

IV. S. Smolka. Wojewoda Sieciech.

V. S. Smolka. Jadwiga

VI. Wł. Smoleński. Szlachta w świetle własnych opinii

VII. K. Szajnocha. Wielkopolska a Małopolska w w. XIV

**Tatomin L. Król Kazimierz Wielki.** Zarys historyczny.

Wydanie III.

— **Mikołaj Wierzynek.** Zarys historyczny. Wyd. III. —

**Z DZIEJÓW NARODU.** Wypisy i streszczenia ze źródeł i opracowań historycznych zestawia i opracowała HELENA ORSZA

(w druku)